Rok LIV. № 1. Rok 1914.





DAWAJCIE

ZAWCZASU ZNUŻONYM, osłabionym i NERWOWYM DOROSŁYM OSŁABIONYM i mało rozwiniętym DZIECIOM ZNANY

HEMATOGEN D-ra HOMMELA

WZMACNIAJĄCY SRODEK, a skutek będzie wspaniały. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych; prosimy żądać koniecznie z nazwiskiem D-ra HOMMELA. Literaturę i broszury ze zdaniem lekarzy wysyłamy bezpłatnie

Fabryka Hematogenu D-ra HOMMELA, SPb. ul. Smoleńska 33

ONLY

Stanowczo

Najlepiej czyści i konserwuje

Obuwie

znakomita pasta

ONLY

PUDER D-ra UHMY.

Doświadczony środek przeciwko wypadaniu włosów—robi je miękkimi i puszystymi—oczyszcza skórę z łupieżu i drobnoustroi. Odznaczony medalami w r. 1900 i 1907. Do nabycia w aptekach i drogueryach w Krakowie, Lwowie, Warszawie (droguerya braci Różyckich), Paryżu, Pradze, Wiedniu (apteka Brady), Londynie.



Tanie i bardzo dobre czeskie pierze!

5 kilo świeżych, ciemnych dartych pierzy 4 rub. 30 k.; lepszy gatunek 5 rub. 20 k.; 5 kilo białych dartych 10 rub., w lepszym gatunku 12 rb. 50 k.; 5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego 15 rb., w lepszym gatunku 17 rb. 50 k. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel. Lobes № 285 p. Pilsen-Czechy.



Do magazynów sprzedajemy na dogodnych warunkach z odpowiednim rabatem.

FABRIQUE DE CORSETS J. W. S. VARSOVIE

Uprzejmie prosimy zwrócić uwagę na adres!

FABRYKA GORSETÓW

J. i Wł. ŚREDNICCY

w WARSZAWIE, Zgoda № 7 (róg Złotej), tel. № 166-41.
FILJA: Marszałkowska № 47, tel. № 237-20.
(pomiędzy Pl. Zbawiciela i Koszykową).

JEDYNA FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA,

która prowadzi hurtową i detaliczną sprzedaż gorsetów po cenach hurtowych. Na składzie 3000 gorsetów, pasów, biusthalterów.

Fasony najmodniejsze, wygodne i hygieniczne.

Przyjmuje się obstalunki, reperacje i do prania.—**Ceny stałe i nizkie.** Firma nagrodzona medalami, egzystuje od 1899 r.

Wysyłamy na prowincję detalicznie i hurtowo za zaliczeniem pocztowem.

UWAGA: Nowe modele co miesiąc sprowadzamy.

Cennik gorsetów na sztuki, miara całości w talii		do 59 cm. rb. k.	od 60-80 rb. k.
№ 1	Z gładkich krajowych materyałów, drelichy we wszystkich kolor.	2 25	2 40
№ 2	Z gładkich krajowych i finlandzkich materjałów we wszystkich kolorach z 1 parą podwiązek i szerokie sznurowadło	3 50	3 76
№ 3	Z gładkich finlandzkich w dobrym gatunku we wszystkich kolorach dobrze wykończon. i ładne fasony z 2 parami podwiązek	4 75	5 —
№ 4	Z deseniowych materyałów w kilku kolorach z 1 parą podwiązek	4 50	4 75
№ 5	Deseniowy materyał wszystkie kolory krajowe, dobrze wykończone, modne i wygodne fasony z 2 parami podwiązek	5 75	6 25
№ 6	W najlepszym gatunku kraj. mater., wykonane wykwintnie modne fasony	8 50	9 25
№ 7	Batystowe, gładkie, deseniowe i francuskie lekkie	6 75	7 50
№ 8	Batysty w kwiaty w lepszym gatunku wszystkie kolory	8 75	10 —
№ 9	Materyały i batysty jedwabne w dobrym gatunku	15 —	18 —
№ 10	Materyały i batysty prima jedwabne gorsety od 25 do 50 rb.		

Biusthaltery od 2,00 kop. do 4 rb. Pasy od 1,50 do 5 rb. Podwiązki 1 para od 25 k. do 1 r. 50 r.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA

„FANTASIO"

Królewska 45-9, tel. 239-58

wykonywa rysunki na roboty ręczne: **haft angielski, atłaskowy, richelieu, point de lasse i t. p.**

WIELKI WYBÓR MONOGRAMÓW.

Feliks Skrodzki i S-ka

BRACKA 16, tel. 222-42.

Magazyn Bławatny i Skład Płótna

poleca **Nowości na Sezon Zimowy** oraz **Wielki Wybór** Kołder watowych, Trykotaży, Rękawiczek, Koronek i t. p.

Wyprawy ślubne, bieliznę od najprostszej do najwykwintniejszej, z własnych lub dostarczonych materyałów, wykonywa,

Szwalnia i Hafciarnia

Związku pracy polskich Kobiet w Krakowie **Rynek l. 6 II schody.**

Tamże na składzie roboty ręczne zaczęte lub gotowe, poduszki, torebki, serwety, rysowane kołnierze, chusteczki, bluzki według oryginalnych wzorów. Roboty kościelne.

Obstalunki z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.

Puder, fiksatuary i inne kosmetyki niezrównanej dobroci

Jana Zaleszczyńskiego

nagrodzone medalem na wystawie w Częstochowie. Dyplom honorowy, od najpiękniejszych Warszawianek tysiące podziękowań.

FABRYKA: Grzybowska 61. Telefon 167-53.

Eau de Jouvence

Paryskiego Chemika Caro Lelveille.

Najdoskonalsza woda przeciw siwiźnie, gdyż nie farbuje włosów, lecz przywraca takowym kolor własny. **Eau de Jouvence** każdy może sam sobie zaaplikować i otrzyma kolor równy i bez odcieni tęczowych. **Eau de Jouvence** sprzedaje się w składach aptecznych i perfumeryach. Główny skład **R. Prochowski, Sienna № 1 w Warszawie.**

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 3 Stycznia 1914 r. № I.

PIERWSZY GŁOS POLSKI w sprawie równouprawnienia kobiet.

Cennym dokumentem z XVI w., nadesłanym nam łaskawie przez Sz. prof. J. Rostafińskiego z Krakowa, poprzedzamy nasz „pytajnik", skierowany do Sz. prof. uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie na temat. „Studyów Uniwersyteckich kobiet". Dokument ten świadczy, że w złotym okresie rozwoju literatury naszej, pod wpływem humanizmu za panowania ostatnich Jagiellonów, przodkowie nasi uznawali godność ludzką kobiety i oceniali jej wartość dla rozwoju cywilizacyi. *R.*

Nil novi sub sole! O równouprawnieniu kobiet mówiono w Polsce już w XVI w. Mówiono na dworze tego biskupa Maciejowskiego, u którego ludzkość i senatorska powaga tak mądrze były złożone a usadzone, że rozeznać żaden nie mógł, co czemu panowało. Mówiono w tym kanclerza koronnego domu, który sobie zbudował włoskim kształtem w Białym Prądniku pod Krakowem.

Tam to kazał Łukasz Górnicki polskiej szlachcie, za wzorem Castigliona, rozprawiać o dworności subtelnie. — Nic w tem wówczas nie było dziwnego, skoro to był wiek nietylko Reja i Kochanowskiego ale i powszechnej kultury społecznej. Była powszechna i tak przecież wysoka, że zdarzało się dwu szlachcicom, jadącym wozem, rozmawiać z sobą z całą swobodą po grecku, jakby na platońskiej Akademii dworu Medyceuszów. Sądzę, że warto się przysłuchać wybranym urywkom „Dworzanina" na temat równouprawnienia kobiet. Na początku to trzeciej księgi wkłada Górnicki sprawę tę w usta uczonego pana Bojanowskiego i starego dworzanina biskupiego, pana Kostki. W wyimkach tak się ta rozmowa toczyła:

„Dziwno mi (rzekł tu pan Bojanowski ze śmiechem), iż W. M. białymgłowom nie każesz na sejm być posełkiniami, więc sądzić, hetmanić, a mężczyznom prząść kądziel, ponieważ tak wielkie a główne cnoty w nich się znajdować, tak wiele czytać i rozumieć się na rzeczach mają".

„Odpowiedział pan Kostka: A czemu? I toćby podobno nie było bardzo źle. Plato, wielki filozof, a z pisma jego znać, że nie bardzo był łaskaw na białegłowy, a wżdy im samym zleca obronę a straż miasta, a mężczyznom inne wszystkie sprawy wojenne. I mniemasz W. M., żeby się też między niemi takie nie nalazły, któreby hetmanić mogły? Alem ja tego im nie poruczył: bo

dworną panią teraz formuję, nie królową. Lecz to podobno W. M. załatwiasz na zwadę, aby się wczorajsze wspomniało; w czem się białymgłowom okrutna krzywda dzieje“. . . . .

„Odpowiedział pan Bojanowski: Ja tego powtarzać niechcę, co się wczora mówiło, acz wiem, że mię już W. M. do niektórych pań przeniósł; wszakoż mam tę nadzieję o ich stateczności, iż będą woleć przy prawdzie przestać, chociaż im nieco w brew bije, niż to przyjmować, co im W. M. (chcąc się przylubić) hytrze dajesz. Boć to wżdy nie może być inaczej, jedno żeś się W. M. uniósł w tej mierze. Dosyć było powiedzieć, iż dworna pani ma być piękną, uczciwą, stateczną, baczną, skłonną, ludzką; ma umieć zabawić, a nie wniść do nikogo we złe mniemanie, i co kt'emu jeszcze takowego. Ale W. M. takeś ją wysadził, takoweś jej cnoty i nauki przypisał, iż i Sokrates, i Kato, i inni wszyscy filozofowie, za nic stoją u W. M.

. . . .

A wszakoż, gdyż białegłowy nic w tej swej niedoskonałości niewinny, nie mamy się hydzić niemi, albo nie czynić im tej poczciwości, która im należy. Ale też zasię sadzać je wyższej niż one wniść mogą, zda mi się to wielkie błazeństwo“.

„Czekał pan Kostka, iżby dalej mówił pan Bojanowski; a gdy widział iż już milczał, tak powiedział: Nie wiem, panie Bojanowski, w czem W. M. tę niedoskonałość białychgłów baczysz. Bo jeśli w tem, iż nie są tej siły, tej czerstwości, której mężczyzna, nie już są tem niedoskonałe; bo kiedyby siła a dużość sama płaciła, byłby zawżdy żołnierz, który się bije, w więtszej wadze niż hetman, który ludzie przywodzi. Co inaczej być widzimy“.

„Jeśli też W. M. do rozumu przyjdziesz, ja tak powiedam: iż białagłowa wszystko to umieć może, co mężczyzna, ani jest jej dowcip, kęs jeden, naszego podlejszy; i owszem, tak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrszego być musi. A to, gdyż się w białychgłowach najduje, nie lża jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych, niźli mężczyzna. . . . .

. . . .

Dała białymgłowom natura, iż nie mają tej siły, tej surowości w sobie, którą mężczyzna; więc czując to do siebie, muszą być bojaźliwsze, ostrożniejsze, dozorniejsze, niż my; a dla tego one dziatki małe chowają, a podrosłe ojcowie ćwiczą. A to co mężczyzna siłą a dzielnością swoją majętności przybawi, to białagłowa gospodarstwem a pilnością, w dobrej mierze zachowa; za co niemniejszej pochwały godna, niż ten, kto tego umie dobrze nabyć“. . . . .

. . . .

„Jeśli się też W. M. do nauk obrócisz, tedy i o tem kronikarze piszą, i wyliczają ich wiele, które filozofię umiały, drugie które wiersz dziwnie dobrze pisały; nakoniec wspominają i te, które instygowały u prawa, abo się wzdejmowały za czyję niewinność i ze złej toni ludzie, wielką wymową swą, wywadzały. Gdyż tedy mężczyzna w istności swej nie jest doskonalszy niż białagłowa. . . . . co się też przymiotów dotycze, i w tem białagłowa, nic jemu naprzód nie da, jako się to już pokazało; niewiem, czemu go W. M. tak barzo raczysz a nad białągłowę przekładasz“. . . .

. . . .

„Na to pan Bojanowski tak powiedział: Nie chcę ja z W. M. w głębokie gadki zachodzić; a też bym dobrze chciał, tedy nieumiem. Lecz to mi się widzi być istotny znak mężkiej doskonałości, iż białagłowa z przyrodzenia każda radaby była mężczyzną; a tegoby iście nie pragnęła, by nie widziała we wszystkiem być lepszego mężczyznę, niż siebie“.

„Odpowiedział pan Kostka: Nic w nas, panie Bojanowski, białegłowy lepszego nie baczą; ale niebożątka radyby mężczyznami były dla swobody, chcąc ujść surowej naszej zwierzchności, którąśmy sobie sami nad niemi przywłaszczyli, i tą zniewolilišmy niebogi nad przystojeństwo“.

Górnicki przypisując „Dworzanina“ Najmożniejszemu w chrześciańskie Panu, *Zygmuntowi Augustowi,* mówi, że z dyalogów Castigliona przytaczał w przeróbce tylko to, co u nas znajdowało oddźwięk i zrozumienie. Chociaż więc dyskurs o białogłowach wyrósł na włoskim gruncie, przecież odpowiadał ówczesnej naszej kulturze i można twierdzić, że w XVI w. sprawa równouprawnienia kobiet znajdowała u nas zrozumienie. Ruch ten nie rozwinął się za Wazów. Kiedyśmy doszli do najwyższej potęgi państwowej za Władysława IV, wzrosło niepomierne bogactwo a z niem nie kultura, lecz zbytek. Zbytek to i używanie zastąpiły nikły kwiat renesansu, który też do ostatnich czasów nie znajdował podatnej gleby do swego dalszego rozwoju. Warto go było przypomnieć.

W Krakowie 28 listopada 1913 r.

Józef Rostafiński.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU“.

Od szeregu lat podwoje akademickich uczelni stoją otworem przed kobietą. Z otwarcia tych długo zamkniętych przed nami podwoi skorzystała kobieta polska niemniej ochoczo, niemniej radośnie, niż wszędzie: tysiące Polek zapełniają dziś ławy wszechnic, naszych i obcych, a tysiące z tych ław przeszły już w życie. Czas mówić o plonach.

Redakcya „Naszego Domu“ zapragnęła pokusić się o taki plon przez oświetlenie dotychczasowych wyników wyższego, uniwersyteckiego wykształcenia kobiet pod dwojakim kątem patrzenia: Co kobieta, która wykształcenie to zdobyła, wnosi do skarbca nauki — i co daje życiu i bierze od życia? Wychodząc z założenia, że doświadczenia dotychczasowe pozwalają już na ustalenie pewnych, bodaj najogólniejszych wniosków w tej sprawie, a zarazem pragnąc, aby z najbardziej powołanego miejsca oświetloną została kwestya ta, i zasadniczo i praktycznie tak bardzo ważna, podjęła Redakcya „Naszego Domu“ ankietę, do której zaprosiła profesorów obu polskich uniwersytetów, w Krakowie i we Lwowie, tych mianowicie, którzy w powyższym przedmiocie wypowiedzieć mogą sąd, uzasadniony obserwacyą bezpośrednią.

Sprawę ujęliśmy w formę pytań następujących:

1) Czy na podstawie dotychczasowego udziału kobiet w życiu uniwersyteckiem można sprawdzić, że intelekt dobiecy wnosi do sfery naukowej odrębne pierwiastki, ewentualnie jakie?

2) Czy poziom wykładów uniwersyteckich nie musiał uledz obniżeniu tam, gdzie zapisanych było dużo słuchaczek?

3) Czy odpowiedzi ich na egzaminach wykazują mniejszą lub większą samodzielność, niż u słuchaczów?

4) W jakim stopniu biorą słuchaczki udział w seminaryach, czy przedkładają prace własne, czy prace te posiadają tę samą wartość naogół, co prace męskie?

5) Jaka jest wytrwałość w pracy studentek w porównaniu z mężczyznami?

6) Jaką ze studyów i pracy kobiet na uniwersytecie prognozę można postawić dla nauki, a jaką dla życia praktycznego?

Z pytaniami powyższemi zwróciliśmy się do grona tych profesorów, których wykłady obejmują działy naukowe, dostępne dla kobiet, a więc: studya lekarskie, przyrodnicze i matematyczne, studya literackie, historyczne i językoznawcze. Wybitni przedstawiciele nauki polskiej odpowiedzieli chętnie na nasze zaproszenie, rzucając szereg cennych spostrzeżeń i uwag, które złożą się na całość o wartości dokumentu. Będziemy te odpowiedzi zamieszczali kolejno w porządku, w jakim nas dochodziły, a po wyczerpaniu ich sprobujemy podsumować je i w sumie tej odszukać to, o co nam najbardziej chodziło, mianowicie wskazania — *praktyczne.*

Tymczasem, składając szczere podziękowanie Szanownym i łaskawym Uczestnikom naszego pytajnika, rozpoczynamy druk odpowiedzi.

I.

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. NAPOLEON CYBULSKI.

Prof. fizyologii uniwersytetu Jagiellońskiego i były rektor tego uniwersytetu, dr. Napoleon Cybulski, jeden z najszanowniejszych uczonych naszych (który — dodajmy — od szeregu lat spełnia z poświęceniem urząd skarbnika Tow. pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego), odpowiadając na pytania nasze, zastrzega się, że opinia jego „może być tylko powierzchowna". Uczące się kobiety jeszcze za krótko mogły być przedmiotem obserwacyi...

Prof. Cybulski mówi:

„Słuchaczki zwyczajne na wydziale lekarskim na równi ze słuchaczami obowiązane są do tych samych robót i ćwiczeń. Ćwiczenia te z reguły na ujawnienie wielkiej samodzielności nie pozwalają, o ile się odbywają pod kierunkiem profesora lub asystenta. O ile zaś chodziłoby o prace samodzielne, trzeba niestety przyznać to, że współczesna młodzież męska i żeńska zdradza bardzo małe zamiłowanie w tym względzie. Laboratorya nasze z reguły świecą pustkami, młodzieży zajmującej się naukowemi kwestyami brak, a nieliczne jednostki, które przez szereg lat mojej profesury (oczywiście, oprócz asystentów) pracą naukową się zajmowały, żadnych wybitnych różnic ze względu na płeć nie wykazywały.

Intelekt kobiecy na tych początkowych stadyach pracy naukowej, według mego zdania, nie przedstawia żadnych odrębnych pierwiastków. Odpowiedzi kobiet na egzaminach świadczą — przeciętnie — o mniejszej samodzielności, niż u mężczyzn. Jeżeli na pobieżnych wrażeniach mogę się oprzeć, tobym mniemał także, że słuchaczki są mniej wytrwałe w pracy. Poziom wykładów nie uległ obniżeniu, przynajmniej na medycynie, ponieważ na tym wydziale mamy do czynienia tylko ze słuchaczkami zwyczajnemi, które posiadają to samo przygotowanie, co mężczyźni.

Dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich, o ile sądzić można na podstawie dotychczasowej praktyki, nie wróży żadnych szczególnych wpływów ani na naukę, ani na życie praktyczne, w każdym bowiem razie stosunek kobiet, pracujących w uniwersytetach w jednakowych z mężczyznami warunkach, jest względnie mały, a powodzenie w praktycznej działalności będą miały tylko wyjątkowe jednostki, co nie może bynajmniej wpłynąć na zmianę stosunków społecznych".

II.

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. STANISŁAW CIECHANOWSKI.

Profesor anatomii patologicznej uniw. Jagiellońskiego, dr. St. Ciechanowski, odpowiada na nasz kwestyonaryusz:

„Ćwiczenia i zajęcia praktyczne, które prowadzę, należą do przedmiotów na wydziale lekarskim obowiązkowych, wszystkie przeto słuchaczki muszą się na nie zapisywać, uczęszczają zaś niemniej pilnie od słuchaczy. Ćwiczenia te i zajęcia nie dają pola do prac (badań) oryginalnych; w przedmiocie ćwiczeń oryentują się słuchaczki, naogół biorąc, nieco trudniej od słuchaczy, trudniej oswajają się z metodami postępowania, ale stosują się potem do nich skrupulatnie, nawet pedantycznie.

O oryginalnych pracach kobiet w zakresie medycyny trudno u nas jeszcze cokolwiek wnosić, ponieważ nietylko w redagowanym przezemnie „Przeglądzie lekarskim", ale i wogóle w piśmiennictwie lekarskiem polskiem bardzo niewiele ukazuje się rozpraw pióra kobiecego. Z tego samego powodu niepodobna osądzić na zasadzie piśmiennictwa lekarskiego polskiego, czy intelekt kobiecy wniesie w nauki lekarskie u nas jakieś odrębne pierwiastki. Z egzaminów, w których sam egzaminowałem, odniosłem wrażenie, że słuchaczki naogół mają mniej samodzielności od słuchaczów; oczywiście, nie mówię o wyjątkach. Studentki są natomiast wytrwalsze w pracy, o ile nie wchodzi w grę zasób sił fizycznych. Osobiście nie odczuwałem potrzeby jakiejkolwiek zmiany w sposobie wykładania ze względu na słuchaczki.

O wpływie uniwersyteckich studyów kobiecych na naukę — w zakresie lekarskim — nie można jeszcze nic rokować z powodów wyżej wspomnianych. Co do życia praktycznego, to dotychczasowe doświadczenie okazuje, że *wybitnie zdolne* lekarki mogą nietylko liczyć na powodzenie *w pewnych* gałęziach praktyki lekarskiej, ale wnet wytrzymują konkurencyę z mężczyznami. Natomiast nie zdaje mi się, aby to było możebne we wszystkich gałęziach praktyki lekarskiej, i odniosłem wrażenie, że dotychczas znaczna większość absolwentek medycyny u nas zdobywa sobie z trudem zaledwie skromny byt i bardzo ograniczony zakres działania. Wreszcie nadmieniam, że udział kobiet-lekarek wydawałby mi się w pewnych gałęziach praktyki lekarskiej i hygieny społecznej korzystnym dla ogółu".

(d. c. n.).

Co to jest szczęście?

Niema chyba człowieka, któryby szczęścia nie pragnął.

A zrozpaczeni — a samobójcy?

Oni giną i umierają dlatego, że stracili nadzieję pozyskania celu swych pragnień. Albo nie mają dość odwagi, żeby znieść nędzę życia — więc uciekają od niej.

Szczęście to kwiat rosnący nad przepaścią. To obłok różowy, który miga na niebie. To cień pod drzewem i woda w strumieniu dla pielgrzyma na pustyni życia. To słodkie spojrzenie kochanki i czar pierwszego pocałunku. To uśmiech matki nad niemowlęciem uśpionem w kolebce. To rozkosz artystycznego upojenia. To szał zabawy, zapomnienie o troskach codziennych. To zdradliwe mignięcie złota, obietnica nasycenia wszelkich żądz i pragnień. To chwila radości, zadowolenia z pracy, dokonanej dla dobra kraju!

Mickiewicz powiedział, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“. I w młodzieńczem jesnowidzeniu geniusz zjednoczył osobiste pragnienie z miłością największą!

Na konferencyi, urządzonej przez Towarzystwo literatów w Sali Techników, p. Antoni Miecznik, wybitny publicysta, wysnuł pasmo głębokich a pięknych rozmyślań o tym mirażu, któremu na imię: szczęście. Prelegent nie jest pesymistą, twierdzi jednak, że szczęście istnieje tylko w marzeniu. Krótką chwilę rozkoszy chciałby człowiek przedłużyć... w wieczność... I dlatego szczęście, uosobione przez poetę w postaci dziecięcia o motylich skrzydełkach, rzadko lekką stopą przebiega po rozłogach ziemi!..

P. Baliński Ignacy uderzył w inny, społeczny ton, przypominając Mickiewiczowskiego Alfa, który „nie znalazł szczęścia w domu, gdyż go nie było w ojczyźnie“. W naszem położeniu rozprawy o szczęściu mogą być tylko akademicką wymianą poglądów. Jeżeli szczęście jest zaspokojeniem pragnień, to szczęśliwym może być ten tylko, który małe lub znikome zakreślił sobie cele. Najlepsi są niezadowoleni — muszą dążyć naprzód, bez względu na to, czy los im rzuca pod nogi kwiaty czy kamienie.

P. Znaniecki znalazł źródło energii w nowszej filozofii, która wnika w ciągłą grę fal żywota. Pełen otuchy, wymownie dowodził, że szczęście nie jest złudą ale rzeczywistością. Wielką tajemnicą życia jest twórczość a człowiek może być szczęśliwym głównie przez twórczość! Daje ona niewysłowione poczucie siły i rozkoszy duchowej — ze sfer ułudy sprowadza szczęście na grunt realny, rzeczywisty. Tylko żeby ludzie chcieli i umieli być twórczymi. A to niełatwe.

Tak mówili wytwornie i mądrze dwaj literaci i filozof.

Tymczasem mój znajomy pan Władysław jest szczęśliwy, jak wszystkie razem cherubiny i serafy — gdy zwróci na niego panna Helena błękitne rozkochane oko!

Kto ma racyę?

Niech odpowiedź na to każdy sobie w duszy wyśpiewa.

Nux.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

W powieści, której druk zaczynamy, Autorka daje na początku obraz, poczerpnięty z prastarych dziejów. Przeprowadzi ona później analogię kobiety z doby dzisiejszej, matki, rodzicielki, zapatrzonej w przeznaczenie swego istnienia na ziemi, z ową kobietą z zamierzchłych dni. W jaki sposób współczesna „matka“ pojmie swój obowiązek, czy będzie typem osamotnionym w społeczeństwie, czy ogólniejsze nosić będzie piętno — osądzicie same Sz. Czytelniczki. *r.*

NIEGDYŚ.

Był poranek letni rosisty i pachnący. Słońce jeszcze nie weszło. Tylko zorza różowa malowała się na niebie i różami obrzucała zmarszczone fale jeziora.

Spał jeszcze zwierz po swych legowiskach. Spali i ludzie w jaskiniach. Tylko ptaki zawiodły już po gałęziach swoją ranną pieśń — i gwarno już było wśród krzaków i pnączów prastarego lasu.

I prastary las szumiał i śpiewał także. Po wierzchołkach jego drzew przelatywał wiatr, a wtedy gałęzie coś głośno i długo gadały. A odpowiadały im z dołu krzewy, i trawy splątane, i nawet małe kwiatki przyziemne.

A gadały wszystkie nietylko szumem swych liści i gałęzi szelestem — lecz i falami woni, które sobie wysyłały wzajemnie. I cały las prastary był, jak rozkołysana kadzielnica, z której w niebo płynie modlitewny aromat.

Kwiaty wielkie, purpurowe i złote spadały cicho z wysokości na aksamit traw.

Wzdychając, wody jeziora kładły się na piasku nadbrzeżnym — odpływały — i wracały znowu, srebrem bramowane — perliste — chłodne — liżąc kamyki i kołysząc trzcinami u brzegu — i także coś gaworząc i snując długą, nie skończoną nigdy opowieść.

Słońce wstawało zwolna.

A człowiek jeszcze spał.

Lecz oto z otworu jaskini, zarzuconego kolczastemi gałęźmi w obronie przed zwierzęciem dzikiem, wysunęła się główka. Dwie rączki, ciemną skórą pokryte, zaczęły uważnie i szybko rozsuwać kolczaste gałęzie i torować sobie drogę. I po chwili, na kolanach i na dłoniach się opierając, wypełzła z otworu cała postać ludzka.

Młoda Ewa pierwsza powitać szła wschodzące słońce i odetchnąć letnim porankiem.

Wypełzła przed jaskinię. Przez chwilę mrużyła powieki przed światłem. Aż wyprostowała się i stanęła. Naga była zupełnie — drobna i chuda. Złotawy meszek pokrywał jej ciało i jakby leciutką szatą je przysłaniał. Z głowy spływał splątany, lecz bujny i długi po pas, włos jasny.

Przeciągnęła się rozkosznie — oczy dłońmi

przetarła — spojrzała dokoła siebie — spojrzała w górę, na niebo.—I naraz, nową jakąś myślą tknięta, biedz zaczęła w dół, ku wodom jeziora. Biegła szybko i lekko stromą ścieżyną, bose stopy swe stawiając bez wahania na kamykach i gałązkach. Aż nad samą wodę przybiegłszy, zatrzymała się przez chwilę, rozejrzała się dokoła — i z wysokiego brzegu śmiało do jeziora wskoczyła.

Plusnęło. Iskrami do góry wystrzeliła srebrna fala. Szerokiemi kręgi rozlały się barwy różowe i złote po wodzie — zatrzęsły się trzciny u brzegu. Gromadka jaskółek zerwała się i z krzykiem pierzchnęła. — A jasna głowa i para ramion silnych mknęły już daleko po jeziorze, zostawiając tylko za sobą błyszczącą, migotliwą smugę.

Co rano od niejakiego czasu młoda Ewa wymykała się z macierzystej jaskini i biegła na brzeg jeziora. Gnała ją tu jakaś dziwna ponęta. Ta woda chłodna i czysta tak mile łechtała jej ciało! Taki rozkoszny w niem wzbudzała dreszcz! A po skończonej kąpieli, ta trawa zielona, miękka, pachnąca, kwiatami usiana — jakąż niezrównaną a codzień nową sprawiała przyjemność! Wyciągnięta na niej, wtulona w nią, leżała Ewa godzinami, susząc się w słońcu — rozleniwiona jakaś — i szczęśliwa. A potem, zrywała się znowu, i pochylona nad wodą w cichej zatoce, między skałami, gdzie wiatr nigdy nie dochodził i toń była, jak zwierciadło, gładka — długo, długo patrzała na swe odbicie.

Lubością przejmował ją widok tego brunatnego, od promieni słońca spalonego ciała — rozkosznie uśmiechała się do siebie, błyskając ostremi ząbkami — rozkosznie pieściła swe biodra strzeliste — I dziwna ją wtedy ogarniała tkliwość. Czasem płakać chciała... Czasem roześmiała się głośno, przeciągle... A śmiech ten powtarzało echo skalne. I dźwięczał on długo nad jeziorem.

Od niejakiego też czasu zaczęła się stroić. Zębami i pazurami rwała sobie gałęzie ljan zielonych i wiła z nich przepaski na biodra swoje. Zbierała kwiaty szkarłatne, i niżąc je na źdźbła traw cieniutkich, zdobiła niemi szyję, jak wspaniałą kolią. A gdy, chodząc po lesie, ujrzała uronione piórko papugi lub dzikiego gołębia, wpinała je sobie w splątane włosy. I biegła do cichej zatoki, znów odbicie swe podziwiać. I znowu śmiała się — śmiała się długo. —

A czasem zapłakać chciała.

Słońce wzbiło się wielkie i złote na przeczystem niebie. Ptaki w lesie ucichły nieco, gdyż rozleciały się szukać żeru dla siebie i dla piskląt swoich. Las rozebrzmiał innem życiem. Szły po nim szmery, ciche stąpania, czasem trzask gałęzi — czasem pełne tęsknoty wołanie. W górze wiatr szumiał. U dołu, wśród gęstwiny, na łup czyhał już zwierz zbudzony. Szedł i człowiek na łowy.

Młoda Ewa wypłynęła z kąpieli na zielony brzeg. Stanęła w słońcu i włosy swe roztrząsając na ramionach, i sypiąc z nich iskrami kropelek, suszyła się.

Objęły ją całą promienie ciepłe, i piły z niej wodę, i różową barwą jej skórę malowały. A ona przeciągała się w nich z lubością, poddając się ich pieszczocie — szczęśliwa.

Aż tu nagle — posypały się z urwistego brzegu żwir i kamyki, czyjąś stopą strącone. I jak sęp spada z obłoków na upatrzoną sobie ptaszynę — tak ze skały wysokiej, z wrzaskiem tryumfu, z rozwianym włosem, z wyciągniętemi ramiony, spadł w podskokach młody, silny i nagi mężczyzna.

I biegł ku dziewczynie. Ogień palił mu się w źrenicach — z ust rwały się bezładne wyrazy, dźwięki zgrzytliwe, okrzyki i ryki, do ryku zwierząt podobne. — Ręce wyciągnięte już, już porwać były gotowe upatrzoną zdobycz — porwać i zdusić w objęciu — i wtulić w ciało swe spragnione — i posiąść. —

Lecz młoda Ewa nie czekała. Na widok mężczyzny i z jej oczu strzeliły błyskawice — z ust wypadł śmiech głośny, przeciągły. — I porwała się do ucieczki. Brzegiem wody, poprzez trawy i kamienie, szparko, lekko, prawie nie dotykając ziemi stopami — pomknęła.

A za nią rozebrzmiały skały i drzewa jej śmiechem ostrym, przeciągłym, kuszącym. —

I biegli tak oboje. Ona naprzód wciąż, włosy na wiatr puściwszy, sunęła, jak strzała, wypuszczona z cięciwy. On w potężnych susach, w podskokach, wywijając rękami długiemi, dysząc i charcząc, bełkocząc słowa gniewu — biegł za nią i biegł. —

Czasem już, już jej dosięgał. Już zakrzywione jego palce miały się oprzeć na jej ramieniu. Lecz wtedy właśnie wyrywał się znów z jej piersi śmiech głośny, przeciągły. Nagłym ruchem rzucała się w bok. — I biegła dalej, niestrudzona.

Czasem kryła się za stuletnim pniem, lub wpadała w krzaki splątane i nikła mu z oczu. Lecz wnet śmiech jej ostry i wyzywający przecinał powietrze— I znowu mknęła naprzód, nieuchwytna, wabiąca.

Jak widmo, ponętna — Jak pokusa —

Biegli tak długo. Głąb lasu otwarła się przed niemi, jak olbrzymi kościół o potężnym i malowanym stropie. W gorącym półcieniu, jaki tam panował, zaczęły ciała ich ociekać strugami potu. Nogi potykały się o korzenie i plątały w pełzających pnączach. Aż on zachwiał się. Musiał się zatrzymać.

Oparł się o pień drzewa i dyszał ciężko. Gniew go porywał — i namiętne, coraz gwałtowniejsze pożądanie. A dogonić jej nie mógł.

I teraz ona, widząc, że pościg ustał, także zwolniła biegu. I lekka, zgrabna, urocza wśród zieleni drzew, tanecznym krokiem, w pląsach, podrygach i uśmiechach cała, zaczęła zataczać dokoła stojącego młodzieńca szerokie kręgi, i w dłonie klaszcząc, trochę urągliwie a bardziej jeszcze zaczepnie, zawiodła jakąś piosenkę. I śmiała się — śmiała się —

Jego ogarniał coraz większy gniew. Bezsilnym był wobec tej dziewczyny. A pożądał jej. Coraz ostrzej, coraz boleśniej targała nim żądza. Krew

biła do skroni, zalewała mu oczy. W uszach dźwięczał jej śmiech.

Naraz pochylił się, porwał leżący u stóp spadły owoc w twardej, kolczastej łupinie — i cisnął nim z całej siły w dziewczynę.

Z ostrym świstem przeleciał pocisk i ugodził w jej ramię. Krzyknęła z bólu i stanęła. On już był przy niej. Już pochwycił ją w ramiona. Już uniósł z ziemi — i tuląc do piersi, niósł. Z gardła rwały mu się teraz okrzyki zadowolenia, ciche pomruki szczęśliwego zwierzęcia. I nie dbał już o to, że się ona broniła jeszcze, że pazurami pierś mu darła, że zębami wpiła się w jego dłoń. Nie dbał już o to, i nie czuł bólu. Bo już ją miał i wiedział, że mu się nie wymknie. Już upolował swą zdobycz i unosił łup.

A ona broniła się jeszcze, lecz niedługo. Tak silne ramiona ją objęły, tak potężną była ta pierś, do której własną piersią przylgnęła. — Tak jakoś słodko się zrobiło — i dziwnie — i miło. — I jakieś uczucie rozkoszne rozlało się po jej członkach — uczucie podziwu dla tego pana i władcy, co zleciał na nią jakby z obłoków — jak piorun — jak orzeł na ptaszynę. — I wziął — i porwał — i oto ją niesie — oto ją ma. —

I nagle obu rękami szyję jego objęła i ustami wpiła się w jego usta...

. . . .

I odtąd pod strzelistemi filarami leśnego kościoła, pod jego malowanym stropem płonął ogień potężnej, żywiołowej miłości. Wśród zwierzęcych stadeł i ptasich gniazd znalazła się para ludzka. I szła, trzymając się za ręce, po zielonym aksamicie traw, i spoczywała na miękkich mchach i na kwiatowych puchach, i pluskała się w jasnych wodach jeziora, i układała się do snu pod konarami starych drzew.

I kochała się silnie, gorąco.

Letnie słońce lało na ich dwoj[g]a głowy promienie swe upalne, krew ich syciło płomieniem. Gorzał świat dokoła. Gorzeli i oni.

W dzikim lesie, rozbrzmiałym śpiewami ptaków, rozszeptanym miłosnemi pomrukami zwierząt, rozkołysanym falami aromatów i zdobiącym się codzień w królewski, kwiatami utkany płaszcz — miłość tej ludzkiej pary była jakby najwyższą nutą w akordzie — najgorętszym płomieniem w ognisku— najjaśniejszą w niem iskrą.

. . . .

c. d. n.

REFLEKSYE.

Zabawa jest okrasą pracowitego żywota. Nie należy jej nadużywać, ale we właściwych chwilach jest ona tem dla duszy, czem odświeżająca kąpiel — dla ciała.

* * *

Nie trzeba biernie godzić się z życiem, ale biorąc je takiem, jakiem ono jest, wysnuwać zeń największą sumę — jedwabnych nici i dążyć do jego polepszenia. *J. L.*

Reforma mieszkaniowa w Anglii.

Nędza mieszkaniowa jest plagą wszystkich wielkich i szybko wzrastających miast. Niema też w cywilizowanej Europie kraju, w którym by walka z drożyzną mieszkań nie była zaliczana do najpilniejszych, najbardziej palących zagadnień chwili. Stowarzyszenia i zjazdy, Rady miejskie i izby prawodawcze szukają środków zaradczych na tę klęskę i czerpią obficie ze środków publicznych na budowę tanich domów dla robotników, urzędników państwowych, dla wszystkich klas ludności żyjących z pracy. Gdzie jednak drożyzna mieszkań spowodowana jest wysoką ceną gruntów miejskich, tam ani prywatna, ani społeczna inicyatywa starczyć nie może, jeśli nie znajdzie oparcia w prawodawstwie. Takim jest obecny stan rzeczy w Anglii. Większość ziemi angielskiej, zarówno na wsi, jak w mieście, jest w posiadaniu bardzo nielicznej klasy bogatych landlordów. Kamienice budowane są na gruncie od nich za wysoką cenę dzierżawionym; podnoszenie stopy dzierżawy automatycznie podnosi ceny komornego. Wysokie ceny ziemi tamują rozwój miast nietylko co do wielkości, lecz i wewnętrznych ulepszeń. Zdarzyło się, że miasto Leads postanowiło sprowadzić większą ilość wody na użytek mieszkańców, jednakże cena ziemi, którą należało zakupić na kanały i rezerwuary, ziemi leżącej odłogiem o kilka mil od miasta, była tak wygórowaną, że nie chcąc obciążać mieszkańców nadmiernym podatkiem, trzeba było tego przedsięwzięcia zaniechać. Tym sposobem chciwość jednego magnata nie pozwoliła zaopatrzyć miasta w odpowiednią ilość wody.

Obecny rząd liberalny angielski zamierza radykalnie zreformować te stosunki. Lloyd George, minister skarbu, w szeregu publicznych mów rozwija program tych reform wobec tłumów słuchaczy, zapełniających sale wiecowe i oklaskujących entuzyastycznie słowa mówcy.

W pierwszym rzędzie postanowiono zbadać stosunki mieszkaniowe, i sporządzić dokładny spis wszystkich mieszkań miejskich: ich rozmiaru, dostępu światła i powietrza, liczby mieszkańców, dla stwierdzenia, ile jest między niemi niezdatnych do użytku ze względów sanitarnych.

Sama się przez się narzuca myśl, jakby tego rodzaju regestr wyglądał sporządzony w Warszawie? W Anglii — jak obliczano niedawno, przeciętnie wypada 4 pokoje na rodzinę. W Dublinie ze zgrozą skonstatowano, że najmniej połowa robotników mieści się z rodziną w jednym pokoju i nazwano ten stan rzeczy skandalem. U nas — jak wiemy — dla bardzo licznych rzesz pracujących osobny pokój dla rodziny jest niedościgłym ideałem. Tylko, że u nas niema komu te sprawy badać, krytykować i reformować.

„W ciasnych, przepełnionych, dusznych mieszkaniach bez dostatecznego światła nie może wyrastać zdrowa, silna rasa ludzi", mówi Lloyd Goerge; to też obowiązkiem państwa jest zaradzić złemu. Mieszkania nieodpowiednie zostaną opróżnione i skasowane, natomiast państwo budować będzie z funduszów publicznych w okolicach podmiejskich domki z ogrodami dla ludności miast. Ziemię na ten cel zdobędzie przez przymusowe wywłaszczanie, płacąc właścicielom ceny prawnie ustalone. Ponieważ równocześnie dokonywać się będzie podobna reforma w stosunkach wiejskich, cała ziemia angielska zostanie zmierzona, obliczona i otaksowana, a praca w tym kierunku jest już w pełnym biegu. Równocześnie z tem rząd przeprowadzać będzie w okolicy miast gęstą sieć komunikacyi kolejowej, tramwajowej, elektrycznej, ażeby każdy pracujący w mieście mógł szybko i tanio codziennie z domu

do roboty i z roboty do domu drogę odbywać. Chodzi więc o rozbicie nadmiernie gęstych wielkomiejskich skupień ludności, które wytwarzają stosunki pod każdym względem niezdrowe, nawet wprost zabójcze. Chodzi także o względy wychowawcze.

W obecnie panujących stosunkach jest dla wielu ludzi niemożliwością ochronić zdrowie własne, a zwłaszcza zdrowie swych dzieci. Nie zapominajmy, że ponosimy za nie odpowiedzialność, że winniśmy się o nie troszczyć, gdyż one nie mogą same sobą się opiekować, same się bronić. Obowiązkiem narodu jest rozciągnąć nad niemi opiekę. Okrucieństwem jest tłoczyć je w tych ciasnych miejskich domach, bez światła, bez powietrza, bez tych dobrodziejstw, które Opatrzność zesłała dla nich, chcąc ich życie rozjaśnić, ich dzieciństwo rozweselić, by zdrowe i silne na pożytek bliźnich wyrastały. Pierwszem hasłem naszej reformy jest dobro dzieci. Każdemu z nich potrzeba nietylko dachu nad głową, ale kawałka ogrodu, w którym by odetchnąć mogło. Chcą one patrzeć na kwiaty, jak rosną i rozkwitają. Nie brońmy im tego. Zasadniczą cząstką szczęścia ludzkiego jest możność korzystania z dobrodziejstw i uroków przyrody. Nie chcemy, by rodziny robotnicze były jej pozbawione".

Najmując mieszkania wprost od właściciela gruntu, to jest od skarbu państwa, lokatorowie będą mogli płacić komorne o wiele niższe, niż dziś gdy je wynajmują od dzierżawcy, który niezawsze wprost od landlorda, lecz często jeszcze od naddzierżawcy grunt lub kamienicę wynajmuje. Nie mniej dla pewnej liczby robotników i takie ceny umiarkowane okażą się niedostępne, jeśli ich zarobki są zbyt nizkie. To też w reformatorskich projektach Lloyda Georga leży urzędowe ustalenie cen nietylko na ziemię, lecz i na pracę ludzką. Poniżej pewnej stopy minimalnej, niezbędnej dla utrzymania życia zarobków redukować nie będzie wolno, a prawdopodobne rozwinięcie na szeroką skalę przedsiębiorstw rządowych, budowa mnóstwa domów mieszkalnych, dróg komunikacyjnych i t. p.; ściśle związane z reformą, wzmogą ogromnie zapotrzebowanie rąk robotniczych i podniosą ich cenę.

Projekty kanclerza budzą entuzyazm mas ludowych, a nienawiść bogaczy. „Kanclerz zupełnie się nie zna na sprawach gruntowych, rolnych czy miejskich. Dostanie on kiedyś sześć stóp ziemi na własność, to jest tyle, ile sam jest wart" — oświadczył jeden z jego przeciwników.

Kiedyż my się doczekamy gruntownej reformy naszych opłakanych mieszkaniowych stosunków!

I. Mosz...

HASŁO.

Kochać, wierzyć, śnić i marzyć,
Coraz nowe budzić świty,
Z lasem szeptać, z falą gwarzyć,
Rwać się w górę, rwać w błękity
I zadzierzgnąć złotą tęczę
Między ziemi łzą serdeczną
A srebrzystą drogą mleczną,
Jako w górach przez przełęcze, —
Oto moc przeznaczeń Boża
Dla poety wykreślona
Przez przepaście, przez bezdroża,
Przez gór szczyty, przez skał łona...
Ponad ziemię, ponad chmury
Duch się wznosi natchnień mocą,
Niecąc światła znicz u góry
Ciemną nocą...

Ala Rosé-Drewnowska.

„ZDOBNICTWO".

Nowy sklep współdzielczy w Warszawie.

— Piękne, ale drogie... oto, co słyszysz od tych, którzy sklepu na Wierzbowej 8, dotąd nie odwiedzili.

— Piękne i *nie drogie*, mówią, ci, którzy w artystycznym sklepie byli, kupowali i czynili zamówienia.

* * *

„Zadaniem nowej kooperatywy „Zdobnictwo" będzie oddziaływanie na racyonalny rozwój i zogniskowanie wytwórczości rodzimej oraz stworzenie szerokich rynków zbytu dla przemysłu artystycznego.

Sklep obejmować będzie możliwie wszelkie działy w zakres przemysłu artystycznego wchodzące: gobeliny, kilimy, hafty białe i kolorowe, malowania na porcelanie, aplikacyę, ceramikę, inkrustacyę, wytłaczanie w metalach i skórze, introligatorstwo artystyczne, wyroby bronzownicze, modele mebli i t. p.

Nadsyłane prace przez członków stow. „Zdobnictwa" będą pod kontrolą specyalnej komisyi artystycznej, co zapewnia ich wartość prawdziwie cenną. Wysokość udziału wynosi rb. 50 oraz wpis jednorazowy 3 rb. Udziały wnosić można do Kasy Banku Handlowego w Warszawie na specyalnie w tym celu otwarty rachunek pp. mecenasowej Maryi Papieskiej i doktorowej Heleny Zaborowskiej. Odezwę, mówiącą o zadaniach nowej kooperatywy, podpisali:

Natalia Bober, Tolla Certowicz, Marya ks. Włodzimierzowa Czetwertyńska, Wacław Huzarski, Stanisław Jagmin, Ewelina Onichimowska, Henrykowa Sienkiewiczowa, Marya Śliwińska, Wanda Stokowska, prof. Edward Trojanowski, Zofia Zdziechowska, Władysław Kiślański, Konrad Olchowicz.

* * *

— A co kupiłaś tanio?

— Śliczny żółty, jak słońca promień, kilimek za 6 rb. z kopiejkami z Zakopanego. Bardzo ładny, nie Jagminowski wprawdzie, ale smaczny w tonie wazonik, z polewą, przypominającą jakiś holenderski z Lajdenu, czy z Utrachu błękitny wazonik za 75 kop. Woreczek haftowany w Szreńsku pod egidą p. M. Karczewskiej, a więc estetyczny, za 2 rb. 60 kop. Poduszkę z pracowni p. Z. Zdziechowskiej za 2 rb. 70 kop., wytworną w guście.

Słowem, miałam podarunki gwiazdkowe piękne, niedrogie, od początku do końca własne, nasze, polskie.

Wazy St. Jagmina nęcą kształtem i polewą. Wyroby z drzewa p. Tymowskiej z Kijowa są bardzo piękne. Mazajki drzewne p. Natalii Bobrówny odznaczają się nietylko smakiem, ale precyzyą, wykonania stolarskiego. Tkaniny p. Handelsmanowej lśnią i błyszczą ponętnie. Sklep. w całości robi wrażenie prawdziewie artystyczne. Uprzejmość zaś zarządzających: pani Wyrzykowskiej z córką, odrazu zdobywają sympatyę dla całego przedsiębiorstwa pod firmą „Zdobnictwo".

Życzymy też wszystkim jego zabiegom powodzenia, które jest zapewnione, bo towarzyszą zamierzonym celom: umiejętność, wytrwałość w podjętej pracy i prawdziwa miłość dla sztuki.

L. Kot.

Z piśmiennictwa.

Fryderyk de la Motte Fouquê. Ondyna. Słowo wstępne i przekład *Artura Górskiego.* „Muzy" Biblioteka literacko-artystyczna pod redakcyą Jana Lorentowicza.

W świetnym przekładzie Artura Górskiego ukazała się fantastyczna opowieść o zwodniczej Ondynie. Dzieło to należy do arcydzieł prozy niemieckiej. Sam wielki Goethe, bożyszcze Niemiec kulturalnych, uważał „Ondynę" za rzecz dostojną jego olimpijskiej uwagi. Ryszard Wagner nie rozstawał się po-

dobno z książką tą nigdy. Rzecz zrozumiała — jest to przecież świetny obraz romantycznych upodobań epoki. Wypowiada się cała dusza Niemiec, szybujących po fantastycznych krainach metafizyki, odzwierciadla się cały romantyczny pogląd na świat. Jednem słowem, kto chce poznać duszę romantyzmu niemieckiego, niech przeczyta „Ondynę“. Nie znuży go ona przytem, gdyż jest to wyjątkowa książka niemiecka, która umie przykuć i zaciekawić narracyą. *Eustachy Czekalski.*

LOGIKA STROJÓW.

Moda i logika? Czy mogą istnieć dwa pojęcia bardziej sprzeczne? Tak sądzimy. A jednak słynny Poiret usiłuje te dwa bieguny połączyć.

W londyńskim „Harper Magazine“ dowodzi, że „moda jest — brakiem smaku“.

Ni mniej ni więcej! I to z ust pierwszego na świecie paryskiego krawca!

Jakże to uzasadnia? Koniecznością „indywidualizowania“ toalet. Kobieta, ubierająca się, jak inne, jak wszystkie, popełnia wprost niedorzeczność. „Czy może być co brzydszego, jak jednostajność w stroju? — woła Poiret. — To tak, jakgdyby kto chciał mówić głosem cudzym, jakgdyby wszystkie kobiety chciały mieć takie same oczy, takie same usta, jeden i ten sam owal twarzy. Na szczęście, ujednostajnienie w tym zakresie jest niemożliwe, bo kto wie, czy nie dążonoby do niego, tak jak kobiety dążą do identycznej sylwetki, do identycznego podawania ręki!

Jestto dobrowolne wyrzekanie się osobistego uroku, wdzięku.

Panie powinny nosić to tylko, co odpowiada ich typowi, ich stanowisku społecznemu, okolicznościom, w których ubierają się w daną suknię, w których noszą dany kapelusz. Ubierać się dobrze jest dowodem nietylko smaku, lecz taktu. Wkładanie sukien jasnych na pogrzeb świadczy o braku poczuć delikatnych; przestrajanie się na ulicy, w wagonie dowodzi braku inteligencyi i dobrego wychowania.

Strój powinien być nietylko stosownym. I logicznym także. We wszystkich moich „kreacyach“ staram się trzymać logiki. Każdy szczegół moich tualet odpowiada pewnemu celowi.

I tak naprzykład, wprowadziłem tualety haremowe. Otóż wszystko w nich zespala się z sobą, wszystko tworzy harmonię: i dobór materyału i linia i gra kolorów. Łączenie sprzecznych ze sobą pierwiastków jest niedorzeczne. *Paniers,* przy greckiej spódnicy rozciętej z przodu, stanowi rozdźwięk i anachronizm; koronki przy stroju wschodnim są — nielogiczne. Tualeta wedle wzoru tanagryjskich figurek, przybrana falbaną, jest wprost śmieszną, gdyż obowiązuje tu prostolinijność draperyi. Załamania secesyjne okien przy greckim portyku, są tak samo niewłaściwe, jak koronka przy sukni haremowej lub falbana — przy greckiej. Plan sukni musi być tak logicznym, jak plan domu.

Nie znoszę bezcelowych ozdób. Niech guzik zawsze coś zapina, lub udaje, że coś zapina. Tak samo fałdy — muszą znajdować jakieś celowe uzasadnienie — spuszczać się na dół logicznie, lub też być ujęte w logiczne podpięcie. Draperye nie powinny tak wyglądać, jakgdyby tamowały swobodę ruchów, lub ukrywały jakąś usterkę budowy, a takie właśnie robią wrażenie w strojach ostatniej doby“.

Przytaczamy te zdania wyroczni krawieckiej, w nadziei, że dadzą do myślenia naszym paniom i odwrócą je od ślepego naśladownictwa mody, tak w ostatnich czasach — nielogicznej. A dodajmy, że nigdzie kobiety nie stosują się do niej tak mało, jak w stolicy mody, w Paryżu. Jestto może jedyne miasto na świecie, w którem damy, i to nietylko wielkie damy, mają odwagę nie nosić strojów najmodniejszych, tylko takie, które są najstosowniejsze dla nich.

Jakże wielką mają w tem słuszność!

Szreniawa.

Tylko jednego rubla.

O jednego rubla na rok tylko prosi Towarzystwo dobroczynne „Samarytanin“, które czynne od dwu miesięcy dopiero — otarło łzy setkom ludzi, zapobiegło nędzy wielu rodzin i dokazało raz jeszcze, co może ludzka *dobra wola,* jeśli nią kieruje rozumne wytrwanie i praca.

Wykaz działalności mówi sam za siebie.

Spojrzyjcie na te cyfry, Czytelniczki.

W ciągu dwu miesięcy zgłosiły się do Towarzystwa 193 osoby. Udzielono im pomocy, jak następuje: wydano dwie pożyczki — 3 i 6-rublową. Umieszczono siedmioro dzieci w szkołach i ochronach, zaopatrując je w potrzebne książki, kajety, mundurki i t. p., oraz płacąc wpisy. Dwanaście osób zaopatrzono w ubranie. W sześciu wypadkach udzielono pomocy lekarskiej. Trzy osoby chore, potrzebujące systematycznego leczenia, umieszczono w zakładach leczniczych (w Drewnicy, w Leśniczówce, szpitalu Szlenkierów). Siedmiu osobom opłacono wydatki podróży.Dwukrotnie opłacono koszty pogrzebu. Wydano 67 porcyi pożywienia. Udzielono 30-tu osobom informacyi i porad prawnych. Wydano 28 wsparć od 15 kop. do rubla. Rozdano 250 bonów na obiady. Wykupiono wystawioną na licytacyę bormaszynę, umożliwiając majstrowi prowadzenie pracy w warsztacie i zapewniając byt licznej rodzinie. Dwóm rodzinom dano pieniądze na kupno maszyn do szycia.

Dodać należy, że wszystkich tego rodzaju pomocy „Samarytanin“ udziela po dokładnem zbadaniu położenia osób, proszących o ratunek.

Czy te cyfry nie są wzruszające? Czy nie dość wymownie świadczą o potrzebie Towarzystwa?

Błaga ono obecnie o odzież ciepłą dla biedaków, dzieci i dorosłych. Członkowie dożywotni dali po 200 rb. jednorazowo. Inni płacą 10 rb. lub 1 rb. rocznie, i z tych kwot zebrała się przez pierwsze dwa miesiące suma 3409 rb., ponieważ jednak 1 rubel na rok, to suma niewielka, starajmy się wszyscy, aby tych rubli płynęły krocie. Niech każdy, kto sam daje rubla, zdobędzie trzy od znajomych — a dopomożemy tym, którzy naprawdę miłosierdzia spełniają dzieło. Adres Tow. „Samarytanin“ Chmielna 7. Ale jaknajchętniej podejmiemy się pośrednictwa w przesłaniu rzeczy lub składki, byle na przesyłce była notatka: dla „Samarytanina“ i wyraźnie oznaczony cel ofiary pieniężnej. Sami już jesteśmy członkami.

Mrówka.



Pracownia współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych.

Miło nam zaznaczyć, że skutek odezwy, którą powtórzyliśmy za Zarządem „Pracowni Współdzielczej“, jest niezmiernie dla Stowarzyszenia dodatni.

Członkowie nowi przybywają z każdym dniem. Ruch sprzedaży rozwinął się przed świętami. Słowem, pracownia, o ile posiądzie kapitał nie obciążony dużym procentem, zapowiada doskonały rozwój.

Stworzenie pracowni na zewnątrz miasta, w warunkach hygienicznych dla robotnic, a z natury rzeczy, czyniących robociznę tańszą — jest blizkie urzeczywistnienia. *m.*



KAPELUSZE.

Nr. I. Główka futrzana; bronzowy tiul zmarszczony, podbity czerwonym tiulem. Naokoło bardzo małego rondka związanie z aksamitki bronzowej; bronzowa paleta z piór strusich.

Nr. II. Toczek zielony „vert antique“; naokoło główki czarny tiul podwójnie złożony zmarszczony. Opaska i węzeł z czarnego aksamitu.

Nr. III. Toczek z tiulu żółto-złotego koloru, ułożony w dwie falbany; między falbanami opaska drapowana z gazy złotej. Biała egreta z przodu.

Opisy do N-ru 1-ego.

Nr. 1 i 2. Kostyumy sportowe dla młodych panienek.

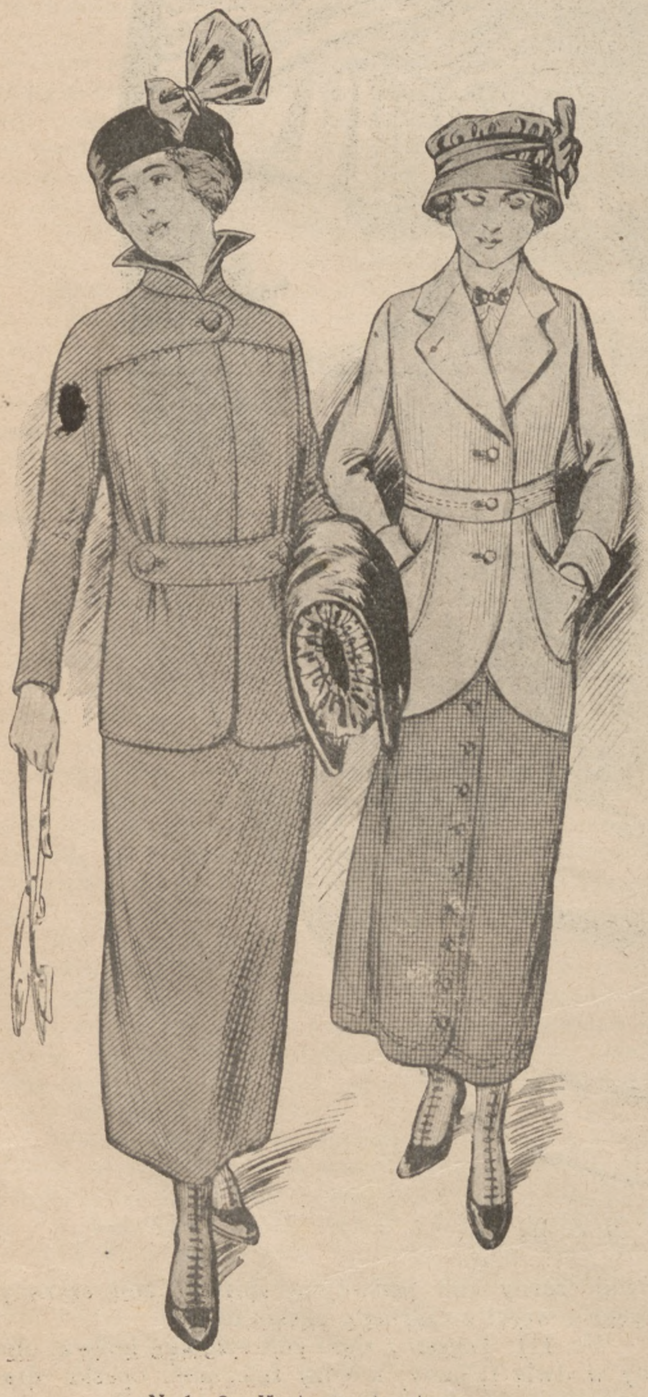
Nr. 1. Kostyum aksamitny; spódnica gładka, z tyłu bryt zastebnowany więcej niż w połowie; przy szwach i do dołu nie przystebnowany materyał tworzy fałdy, roztwierające się, zostawiając tym sposobem swobodę ruchów. Żakiet ma karczek i rękawy z jednego kawałka; tył gładki, przód nieco naddany, zapięty na patkę.

Nr. 2. Spódnica w kratkę, zapięta z przodu na guziki. Żakiet gładki, dopasowany do kratki, z kieszeniami, zapięty na jeden rząd guzików.

Nr. 3. Płaszcz z „velours de laine“; może być też zrobiony z materyału angielskiego, bardzo grubego, bez podszewki. Przód gładki, zapięcie skośne na jeden rząd guzików. Z tyłu patka.



N. 3. Płaszcz z velours de laine. N. 4. Kostyum spacerowy.



N. 1—2. Kostyumy sportowe.

Nr. 4. Kostyum spacerowy aksamitny lub kortowy. Spódnica gładka z przodu; z tyłu dwie nie głębokie fałdy u góry. Żakiet zapięty na patkę i klamrę. Kołnierz futrzany.

Nr. 5. Balowa suknia biała z miękkiego jedwabiu.

Spódnica i stanik z jedwabiu. Draperya stanika z białego tiulu; z przodu pod tiulem koronka biała. Stanik obszyty perłami. Pasek niebieski, aksamitny.

Nr. 6. Aksamitna suknia. Spódnica drapowana, otwarta z przodu na falbanie z muślinu jedwabnego; biały tren.

Stanik otwarty, przy talii zapięty klamrą dżetową; pasek dżetowy; rękawy i przód koronkowe; guziki dżetowe na rękawach.

Nr. 7. Suknia przybrana futrem. Spódnica z trenem z jedwabiu, takie same rękawy. Stanik i tunika z tiulu naszytego perełkami. Futro naokoło stanika, rękawów i dołu tuniki; pasek z pereł.

Nr. 8 i 9. Dwie skromne domowe sukienki; z kortu lub wełny, przybrane guzikami. Te same fasony mogą być z płócienka lub satynki i służyć jako fartuchy. Przy pracy biurowej, w sklepie i przy zajęciach

domowych takie fartuchy są nieocenione. Kraje się je trochę szerzej, aniżeli suknię; najwygodniejsze zapięcie z przodu.

Cztery sylwetki kostyumów dziecinnych, łatwe do wykonania. Dzieci lubią się przebierać i tak ślicznie wyglądają w kostyumie zastosowanym do ich wieku i urody. Kostyumy kwiatowe mogą być robione z bibułki kolorowej, zmarszczonej; mak, dzwonek polny, haber, lilia i dużo innych, doskonale mogą być naśladowane.

Inne, jak clown, dziadek, kostyumy empire, Louis XV, z perkalu, z kretonu, ze starych sukien będą prześliczne, jeśli je dobrze skrajać i zręcznie uszyć.



N. 5. Suknia balowa. N. 6. Suknia aksamitna. N. 7. Suknia przybrana futrem.



N. 8—9. Suknie domowe.



Kostyumy dla dzieci.

KAMIZELKI.

Moda kamizelek, jest nadzwyczaj praktyczną: przy lekkim żakiecie, często szeroko otwartym z przodu, doskonale nas ochrania od zimna, ponieważ może być zapięta dość wysoko pod szyją i podszyta watoliną lub flanelą.

Nr. 1. Gładki, bez wyłogów, zakończony u dołu zębami: z etaminy białej, na której aplikowane kwiaty, wycięte z kretonu. Można kontury obdziergać lub atłaskować: robota nietrudna i nawet nieduża. Wygląda ślicznie, trochę staroświecko, ożywić może suknię skromną i nie jest przytem ekscentryczna.

Nr. 2 jest potrosze w tym samym rodzaju: z kretonu lub jedwabiu w deseń; tło się zarabia sutaszem złotym lub koloru dobranego do sukni.

Zapięcie na jeden rząd guzików, krawat czarny jedwabny.

Nr. 3 i 4. Zapięte na jeden guzik ozdobny; dziurka obszyta jedwabiem.

Opis i sposób wykonywania takich dziurek był dany w poprzednim numerze. Kamizelka Nr. 3 z białej mory, układającej się miękko; kołnierz szalowy obszyty passe-poil'em. Nr. 4 jedwabna w paski. Wyłogi obszyte falbanką drobno plisowaną z tej samej materyi.

Nr. 5. Sukienna kamizelka, ułożona w fałdy, z przodu, tworzące pasek, zapięta na guziki. Kołnierz szalowy obszyty passe-poile'em.

Nr. 6. Gładka kamizelka jedwabna lub kreponowa w kwiatki, zapięta z przodu na cztery guziki.



Kostyumy dla dzieci.



Kamizelki.



KRONIKA MODY.

Baskiny żakietów są szerokie, zmarszczone, lub „en forme“, otwarte szeroko z przodu; nie mogły zostać obcisłe wobec szerokich spódnic. Dawna baskina marszczyłaby się na draperyach i tunikach, więc i ona musiała uledz zmianie.

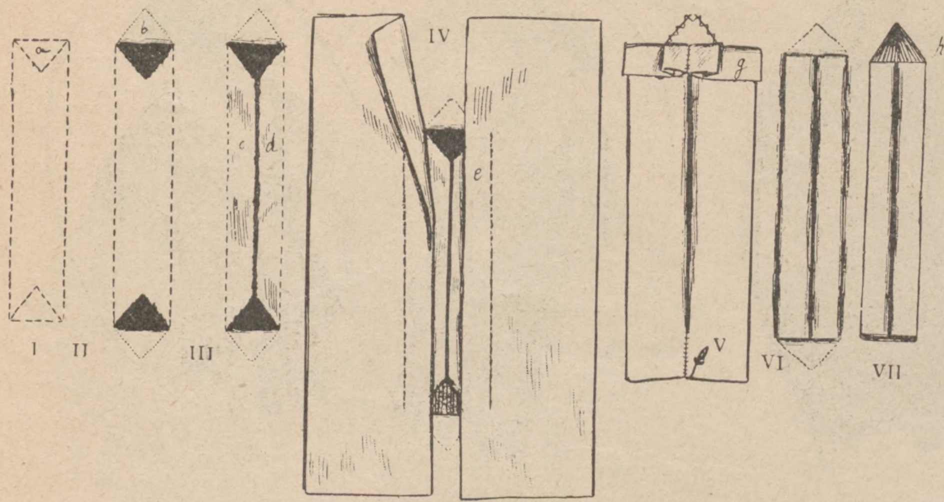
Przy otwartych żakietach bluzka, biała z falbaną muślinową lub koronkową, strojnie wygląda.

Kamizelki z dużemi wyłogami i kołnierzem, zachodzącemi na żakiet, pozwalają urozmaicić przybranie, ponieważ, jak mówiliśmy nieraz, kamizelki są w najrozmaitszych kolorach. W dzisiejszym numerze podajemy kilka wzorów ładnych i praktycznych kamizelek. Długość żakietów jest średnia; krótkie, choć noszone, ale nie mają wielkiego powodzenia. Paski nizkie na biodrach przy żakietach niezbyt estetycznie wyglądają; jestto dobra moda dla młodych panienek, szczupłych, u których figura jeszcze nie zupełnie wyrobiona.

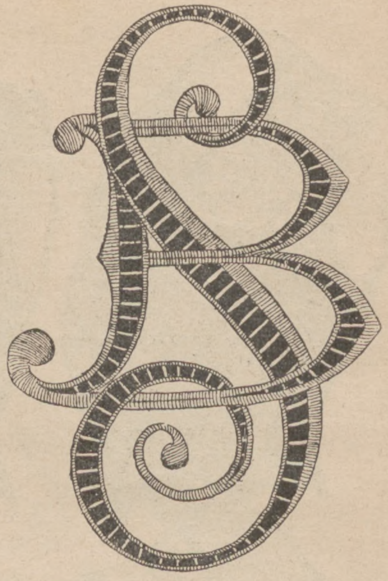
Obszywanie dziurek materyałem.

W Nr. 50 ub. r. „Naszego Domu“ były opisane guziki ozdobne; dziurki do tych guzików są najczęściej pozornie oznaczone kordonkiem, tasiemką, lub passe poilem. Dużo jest dziurek nie obhaftowanych, ale obszytych materyałem: suknem, jedwabiem, atłasem. Przy płaszczach, sukniach sukiennych, gdzie jest oprócz podszewki jeszcze płótno, należy przed przecięciem dziurkę obszyć i oznaczyć, jak w fig. I. Kraje się naprzód trójkąty przy zakończeniu fig. II b., i te przyszywa się niewidzialnemi ściegami z lewej strony. Przy grubych materyałach, dobrze czasem przylepić ten trójkąt gumą arabską; fig. III pokazuje dziurkę przeciętą, c. d.; trójkąty przymocowane z obu stron. Kraje się paski z materyału na 4 i pół cent. szerokie, któremi się obszywa bardzo duże dziurki; im mniejsze są dziurki do obszycia, tem węższe mogą być paski.

Paski muszą być o 3 cent. dłuższe, niż dziurka. Pasek przykłada się prawą stroną do prawej strony materyału przy brzegu przeciętym fig. IV c.; najlepiej przyszyć brzegi te na maszynie, zatrzymując nitki przy samym końcu dziurki, nie dalej. Szerokość szwu i pasków musi być taka sama przy każdej dziurce: dobrze oznaczyć miejsce miarką papierową i sprawdzać przed zaszyciem, czy szew równy. Fig. V objaśnia lewą stronę; brzegi zachodzące po za końcem dziurki za-



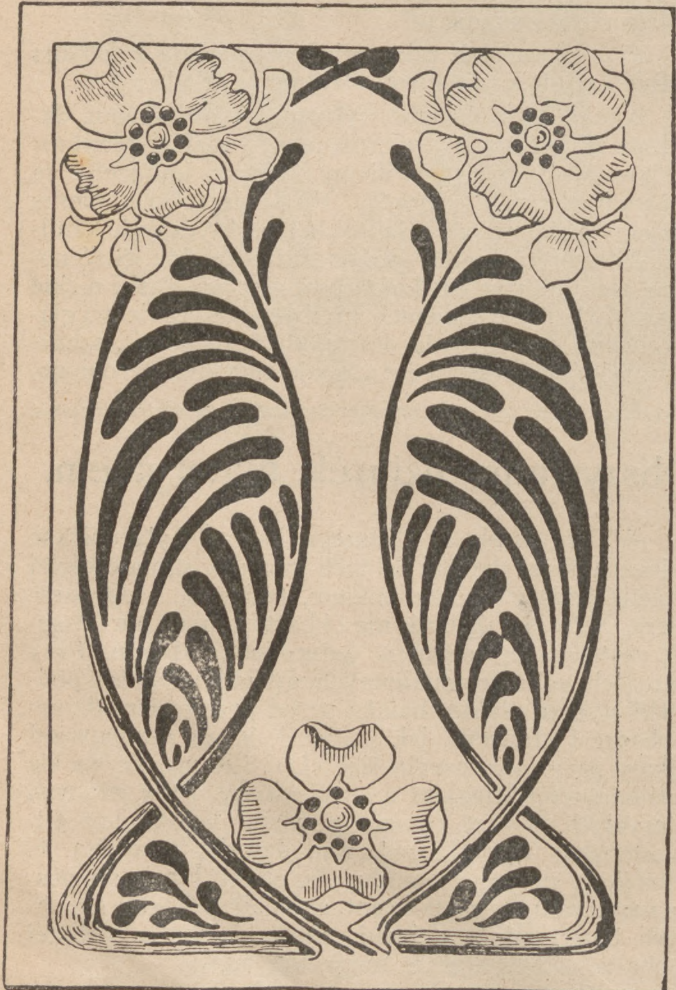
Obszywanie dziurek materyałem.



Monogram na zamówienie.

szywa się razem okrętką f.; litera g jest częścią listewki odchylonej, aby pokazać, że przykrywa trójkąt wycięty i przyszyty z samego początku. Brzegi listewek przyszywa się drobnym ściegiem naokoło; jeżeli taka dziurka jest przy żakiecie, zakończa się podszewką, przyszytą naokoło dziurki. Przy niektórych dziurkach haftuje się jeszcze strzałki kordonkiem; fig. VII lit. h.

Z. G.



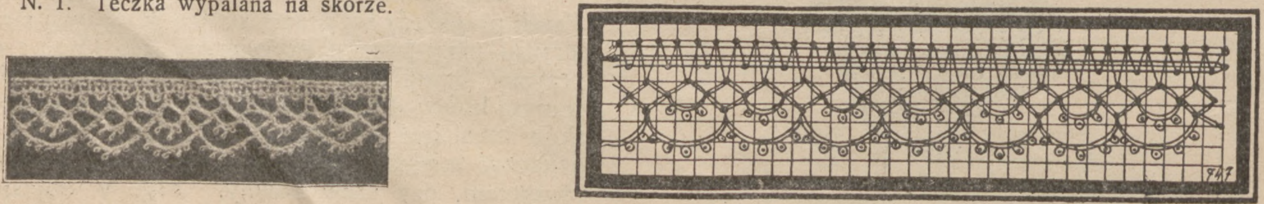
N. 1. Teczka wypalana na skórze.



Monogramy na zamówienie.



N. 3. Woreczek do teatru.



Koronka klockowa.

Roboty ręczne.

Nr. 1. Teczka wypalana na skórze lub drzewie, następnie malowana akwarelowemi lub emaliowanemi farbami.

— Nr. 2. Koronka klockowa do bielizny; 4-a wzór koronki wielkości naturalnej.

Nr. 3. Woreczek do teatru, haftowany na kremowej morze. Tło zaszyte nitką złotą, vieil or. Motyw główny wypukły, podłożony, haftowany jedwabiem żółto beige'owym w trzech cieniach; wewnętrzne tło między rysunkami zahaftowane perełkami albo supełkami złotą nitką, vieil or. Podszewka atłasowa jasno zielona; okucie metalowe; sznur z kwastami.

Z. Garbińska.

Porady bezpłatne dotyczące fasonów, materyałów, zakupów.

Wszelkich porad, dotyczących wyboru fasonów sukien, materyałów, zmian w tualetach, przeróbek, informacyi, gdzie kupować dodatki, koronki, hafty i t. p. rzeczy do ozdoby sukien udziela *bezpłatnie* dla Czytelniczek *Naszego Domu* p. M. Kotowska w pracowni przy ul. Żórawiej Nr. 7 m. 6, tel. 219-69.

Wszystkie nasze zamiejscowe Abonentki, zechcą, z dołączeniem karty zwrotnej lub marki na odpowiedź — adresować swe pytania do p. M. Kotowskiej, Żórawia 7 m. 6. Warszawa, a niezawodnie z wielkiem dla siebie zadowoleniem odbierać będą odpowiedzi im potrzebne.

P. M. Kotowska, mając sama dużo gustu, potrafi przystosować go do potrzeb naszych Abonentek, którym zawsze gotowa służyć radą, mając praktyczność na względzie. Nowość tę wprowadzamy dla naszych Abonentek, które niezawodnie skwapliwie z rad zawodowych korzystać zechcą. *r.*

Moda na tronie.

Minęły już czasy, kiedy królowe na tronie były zarazem królowemi mody, kiedy one właśnie wprowadzały nowe kroje i nowe zwyczaje w stroju. Dziś twórcami mody są zazwyczaj wielkie magazyny paryskie, apostołami mody zaś najpiękniejsze reprezentantki scen dramatycznych i komedyowych, pobierające nierzadko od przedsiębiorców ogromne sumy za wprowadzanie i krzewienie nowych mód. A przeciwnie, królowe na tronach ubierają się naogół dosyć skromnie, wydają na stroje znacznie mniej, aniżeli niejedna głośna aktorka paryska. Co więcej, koronowane królowe zachowują się dosyć opornie wobec nowych kaprysów i pomysłów mody i strój ich bynajmniej nie cieszy się wielkiem uznaniem znawców i krytyków mody, którzy twierdzą, że w całej Europie jest zaledwie jedna królowa, ubierająca się „zupełnie dobrze i modnie".

Interesujące bardzo jest zestawienie jednego z pism angielskich, ile królowe europejskie wydają rocznie na ubranie i jaki jest ich stosunek do mody.

Budżet garderoby cesarzowej niemieckiej wynosi rocznie około 20.000 rb. Przeważną część jej ubrań sporządzają berlińskie zakłady krawieckie; drobniejsze zlecenia otrzymują niekiedy także krawcy wiedeńscy i londyńscy. Wielkie magazyny paryskie nie mają z tego źródła prawie żadnych dochodów.

Królowa Wilhelmina holenderska wydaje również około 20.000 rb. rocznie na stroje. Zdaniem krytyków mody, jest królowa Wilhelmina najgorzej się ubierającą władczynią Europy, lubi barwy, które niezupełnie są jej do twarzy, w kroju sukien, w przybraniu kapeluszy popełnia niejednokrotnie błędy, których oko znawcy w żadnym razie przebaczyć ani usprawiedliwić nie może. Poświęca też możliwość elegancyi uczuciom patryotycznym, posługując się jedynie pracą holenderskich krawców i holenderskich mistrzów mody, którzy z Paryżem, Londynem, Berlinem i Wiedniem współzawodniczyć nie mogą.

Budżet królowej Eleny włoskiej na stroje wynosi około 30.000 rb. rocznie. Królowa lubuje się w barwach spokojnych, nie wpadających w oko, krój sukien jest zazwyczaj więcej, niż skromny; rzadko idzie władczyni Włoch równym krokiem z postępami mody.

Królowa angielska Mary wydaje rocznie na stroje około 20.000 rb., ale prawie nigdy nie jest ubrana naprawdę modnie. Co więcej, odnosi się wprost wrogo do rozmaitych nowych pomysłów mody i tak np. potępiła surowo suknie wieczorne bez rękawów, zbyt duże wycięcia sukien i t. p. A ponieważ za jej przykładem idzie znaczna część pań z arystokracyi angielskiej, więc wielcy przedsiębiorcy kunsztu krawieckiego w Paryżu i Londynie często ubolewają nad jej „nieznajomością" w tej dziedzinie.

Najgorętsze pochwały „znawców" zdobywa zawsze małżonka króla hiszpańskiego, Alfonsa. Jest ona jedyną koronowaną modnisią i wydaje rocznie na tualety i kapelusze zgórą 40.000 rubli, sprowadzając je niemal bez wyjątku z Paryża, gdzie nad pomysłami do nich pracują specyalni artyści mody. W tem szukać zapewne trzeba źródła zachwytów paryskich znawców i krytyków mody nad strojami królowej. Inne monarchinie nie są, jak widać, zbyt gorącemi poplecznickami mody, a zwłaszcza rozgłośnych pomysłów i elegancyi Paryża. *W.*

Treść powieści Maryi Rodziewiczówny „Barbara Tryźnianka".

Dla licznych nowych Sz. naszych Abonentek, podajemy w skrócie treść doskonałej i wielce zajmującej powieści Maryi Radziewiczówny. Autorka, ze znajomością stosunków w kraju, maluje w lapidarnych słowach, aż nadto często powtarzający się u nas, fakt ruiny majątkowej i bezradności tych, których ona spotyka. A w tego kreślonych liniach stawia nam przed oczy szeregi postaci charakterystycznych, których losy, wplątane w akcyę, budzą niesłabnące zainterosowanie. *r.*

P. Gozdawa, właściciel Zagajów samolub i pyszałek, żyje nad stan, licząc na milionowy spadek po bezżennym bracie, którego skrzywdził. Brat jest lekarzem we Francyi i z rodziną nie utrzymuje stosunków. Żona p. Gozdawy jest niedołęgą, o ptasim mózgu,. przywykłą do zbytku i próżniactwa, dbającą tylko o zdrowie dzieci, najgorzej chowanych. Jest ich troje: dwóch synów i córka. Żadne serdeczne uczucie nie łączy rodziców z dziećmi, żadne ideały i obowiązki nie istnieją dla nich. Najstarszy syn, Władysław, żeni się dla pieniędzy z brzydką i niekochaną panną Pułaską. Drugi, Tomasz, najzdolniejszy i najuczciwszy z nich, ale próżniak i hulaka, widzi upadek rodziny i ubóstwo jej moralne, drwi nielitościwie z siebie i ze wszystkich, czuje się jednak bezsilny, żeby zaradzić złemu.

Na wieść o śmierci stryja, jedzie z ojcem do Francyi i dowiaduje się, że dr. Gozdawa, uważając, że jeden tylko Tomasz ma charakter, zapisuje mu cały majątek, własną zdobyty pracą, ale pod warunkiem, że

stanie się człowiekiem. Daje mu na to 10 lat czasu; zawyrokuje o tem Barbara Tryźnianka, której nigdzie odnaleźć nie mogą.

Następuje zupełna ruina. P. Gozdawa umiera z rozpaczy, żona z córką idą na łaskę wuja, Zagaje kupuje na licytacyi sąsiadka, wdowa Malecka, która przedtem na prośby Tomasza nabyła od niego prawa do fikcyjnego spadku wzamian za rentę roczną 1000 rubli. Tomasz zobowiązuje się do tego, że będzie człowiekiem, i straciwszy prędko wzięte od Maleckiej pieniądze, przyciśnięty głodem, grywa na skrzypcach do tańca w restauracyach. Zarobione pieniądze oddaje biednej wdowie, obarczonej dwojgiem dzieci. Nie chcąc pracować w biurze, wstępuje do szkoły szoferów, żeby mieć kawałek chleba. Znajomy jego Remisz, skromny pracownik, wprowadza go do domu narzeczonej i między nią a Tomaszem zawiązuje się stosunek miłosny. Uwodzi dziewczę, czego dobroduszny a zacny Remisz przeżyć nie może. Wiesza się. A Tomasz, czując niecność swego czynu — wychodzi na kraniec miasta i... strzela do siebie.

. . . .

Oto treść powieści, której dalszy ciąg śledzić niezawodnie będą nasze nowe Abonentki z tem samem zainteresowaniem, jakie towarzyszyło doskonale pisanej powieści — dotąd. *r.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Rodzinę pozostałą po Antonim Remiszu stanowiło głów pięcioro: matka napół kaleka, bo ją reumatyzm prawie obezwładnił — siostra wdowa, siostrzyczka niedorosła i dwóch chłopaków — braci — przepychających się mozolnie przez gimnazyum. Jako fundusz, był folwarczek Żerań, ogołocony z lasu, zalany wodami po byle deszczu, złożony w części z łąk topielistych, w części z sapowatych pól bez żadnej kultury. Od dziesiątków lat trwał stan nędzy — i życie obracało się w błędnem kole: braku gotówki na niezbędne wkłady oraz braku dochodu z powodu braku obrotowego kapitału.

Stary Remisz zamęczył się, zagryzł i wreszcie zmarł po pożarze gumna, zamęczała się w dalszym ciągu wdowa, zamęczał się Antek — zabiedzone były umysłowo dzieci — żyjące wśród bezustannej troski i niedostatku.

Jedna, Hanka, na krótki czas wyzwoliła się z domu, gdy wyszła za mąż — za młodego doktora — do sąsiedniego miasteczka — ale nad rodziną tą fatum złe zawisło — po roku doktór umarł — i wróciła Hanka do ciężkiej doli rodzinnego domu.

Zda się, z roku na rok warunki były coraz cięższe, lata mniej pomyślne. Grunta, wodą przesycone, zarastały i nie chciały rodzić — inwentarz roboczy malał — budynki się rujnowały, przechodziły grady, zarazy na bydło, brak pieniędzy na robotnika trwał stale, opóźniając każdą robotę, a że folwarczek stykał się prawie z miasteczkiem — był oddany na pastwę szkód mieszczan i żydów — którzy czując słabość kobiet — kradli i wypasali bezkarnie na polach i łąkach.

Jeszcze stary Remisz założył cegielnię, która mogła stanowić jaki-taki dochód—ale po jego śmierci i ten interes ledwie wegetował — i strycharz rozwielmożniony — kradł i oszukiwał na potęgę.

Antek zarabiał dobrze — ale tonęło to wszystko bez śladu i tylko starczyło, by utrzymać na skraju ruiny ten szmacik ziemi i zapewnić dach i czarny chleb tej gromadce nędzarzy.

Szare, ciężkie, beznadziejne było to życie.

Pracowały jednak bezustannie te trzy kobiety, obywały się bez wszystkiego, co stanowi jakąkolwiek rozrywkę — nawet wypoczynek; nie narzekały nawet, tak były do biedy wciągnięte — tylko miały i stara i dwie młode oczy zgaszone — i rysy ostre — jakby stężałe. Na wakacye trochę życia przywozili chłopcy, ale i to krótko trwało, bo miewali zwykle „poprawki“ — i „kuli“ zamiast odpoczywać. Tyle że się trochę odjedli — po skąpym wikcie taniej stancyi miejskiej.

I oto na takie to głowy spadł grom tragicznej śmierci tego jedynego karmiciela i opiekuna.

Wieść przyszła krótka, brutalna, urzędowa. Nie umieli chłopcy w rozpaczy zachować ostrożności — napisali: Antoni nie żyje.

Matka jechać nie mogła, przykuta do fotela — w domu nie było grosza. Sprzedali za bezcen krowę — i pojechała Hanka. Długi był ten tydzień jej nieobecności — dla matki — ale gdy wróciła i opowiedziała szczegóły nieszczęścia — ten tydzień niepewności wydał się jeszcze znośniejszym — niż rzeczywistość — niż fakt samobójstwa.

I nie było czasu i możności — nawet w rozpaczy, w żalu, w tej strasznej niedoli — skamienieć, skupić się — nie było czasu i możności pocierpieć.

Robota nędza, robota troska, walka o byt — o życie i istnienie — jak brutalny regulamin katorgi — zmuszały je — dalej, dalej, dalej — myśleć, mówić, czynić — wbrew duszy — wbrew czuciu. Stara tylko osiwiała zupełnie, Hanka jeszcze bardziej zczerniała, schudła — miała w oczach martwą grozę — w głosie jakby dygotanie — nawet mała Walerka przestała jeść i po nocach płakała zcicha, a w dzień snuła się osowiała, wylękła.

Na świecie tymczasem rozkwitał, jak na szyderstwo, maj, z całem swem pięknem i gorączką życia i pracy. A w folwarczku czekały pola na obsiew— i brakło nasienia — i leżały szmaty roli niezoranej, bo brakło sprzężaju — i zalegały podatki — i nie było czem opłacić stancyi chłopców — i nie było co spieniężyć — i już w oczy zaglądał — ciężki coroczny przednówek — pustką w śpichrzu i śpiżarni. Dawno już nie miały osobistej służby, koni wyjazdowych, dawno ograniczyły do minimum swe potrzeby i utrzymanie — przyszła kolej na sprzedanie ubogich resztek dawnych rodzinnych pamiątek — trochę sreber stołowych — jakieś kamuszki w kolczykach i pierścionkach — relikwie ślubne, wyprawne, zaręczynowe — takie rzeczy — co się po domowych ołtarzykach składa ze łzami lub w szczęściu.

Poszło wszystko za bezcen — byle opędzić naj-

gwałtowniejsze wypłaty—byle nie ruszono ziemi i domu, byle trwać, byle tydzień, dzień mieć bez wyroku lub awantury — byle noc mieć bez widma ranka— i w tę noc módz o swym serdecznym bólu pomyśleć — i zapłakać. Nie mówiły ze sobą o tej dusznej niedoli — jakby z milczącego postanowienia, by noża w ranie nie obracać — unikały się mimowoli oczy, by się nie zdradzić — i w nocy nie słyszały swych łkań — taiły się z bezsennością.

Ale w robocie czuć się dawał rozstrój i zupełny zanik myśli dalszej, planu, czasem nawet przytomności. Połowa pól została odłogiem — rosła bezsilność w obronie granic od drapieżnych sąsiadów — czeladź pracowała apatycznie — waliły się płoty — bujał chwast, deszcze padały do wnętrza budynków — w domu brakujące szyby zalepiano papierem — nie sprzątano nawet większości pokojów — w sadzie wielmożniły się liszki — a gawrony oblepiały swemi gniazdami dzikie drzewa wysady.

Stosunków towarzyskich kobiety prawie wcale nie miały. Sąsiednie wielkie dwory ignorowały folwarczek — w miasteczku oprócz żydów i łyków napół zdziczałych — mieszkał tylko doktór i aptekarz— a ci się często zmieniali — proboszcz był odludek — nikt tedy nie odwiedzał Żerania — i kobiety nikomu się nie narzucały.

Dworek stał niedaleko gościńca — ale grobla do bramy trawą była zarosła, mosty popsute i stare wierzby nad rowami — powaliły się dziwacznie — ku rozgrzęzionym łąkom. Nikt tamtędy nie jeździł — tylko szlak wyboisty wiódł od miasteczka ku cegielni — rozłożonej, jak grzyb, wśród rozkopanych bezładnie glinianek.

Na świecie nastał czerwiec, na podziw pogodny i pomyślny dla gospodarzy. Wyroiły się kłosy i zakwitły żyta siwe — zaczerniały bujną zielenią kartofle, koniczyny dostały barwy — łąki falowały, jak woda. Bywały ciepłe dni — rośne ranki i wieczory— wonne noce — ziemia była, jak w godach, strojna.

Pewnego popołudnia do Żerańskiej cegielni przyszedł od miasteczka pieszo człowiek obcy — z ubrania miastowy robotnik — bo miał surdut na bluzie — kamasze na nogach — a na głowie czapkę siwą — samochodową.

Nie miał ani rękawiczek — ani krawatu i koszulę kolorową bez białego kołnierza.

Przyszedł, rozejrzał się po robotnikach—i wypatrzył strycharza, który komenderował wybieraniem cegły z pieca.

Ten i ów spojrzał na przybysza, ale że robota nagliła, nikt nie zaczepił i on też nikogo nie witał, i z rękami w kieszeniach i czapką na głowie — stał— jak ktoś, co ma dużo czasu.

Był dobrze wyrośnięty — młody — na twarzy przystojny — z suchym profilem — i oczami dziwnie bystremi. Siwe były — i patrzały zuchwale z pod kanciastego czoła i mocnych brwi. Usta, szczęki były samowolne i silne. W całości chłop, którego w zwadzie czy okazyi niebezpiecznie by było mieć za przeciwnika.

Nareszcie strycharz go spostrzegł, zauważył, i z daleka zainterpelował:

— A czego tam? Wędrowny?

Tamten nie raczył odpowiedzieć. Obszedł szopy, zapasy gliny, gotowe szychty cegieł — dom — i zabudowania strycharza, chałupę robotników — sągi drzewa — piec — i znowu wrócił na środek podwórza.

Tedy strycharz zniecierpliwiony podszedł wprost do niego.

— Co się tu włóczycie? Jaka sprawa?

— Roboty szukam.

— A skąd?

— Papiery mam w porządku — a robotę zobaczycie.

— Ja ta — ze świata ludzi nie biorę — burknął odchodząc.

Robotnicy spojrzeli wyzywająco, niechętnie — rozległy się śmiechy i uwagi. Obcy wbił oczy w najbliższego — i wyzywał, zda się, do zaczepki. Zapanowało milczenie, karki się pochyliły nad robotą.

Tedy obcy zwrócił się do strycharza.

— Odmawiacie moim rękom roboty. Jak tu wrócę, to będziecie mojej głowy słuchać.

I nie wyjmując rąk z kieszeni — przeskoczył rów — i poszedł na przełaj — wygonem ku stadu pasącego się bydła.

Pilnowały stada dwie istoty: pies rudy z obciętym ogonem — i stary pastuch. Pies się rzucił ku obcemu zajadle, dopadł — i uciął łajanie. Jeszcze ze zjeżoną szerścią go obwąchał — potem poruszył przyjaźnie kikutem ogona i począł się o nogi obcierać.

Pastuch patrzał na to — i chwiał wielką łysą głową.

— Cie — witerunek jakiś macie — że was Kaktus nie ruszył. Na tu, psia mać, odmieńcze! —

— Czyje to bydło? Wasze?

— Pasałbym — żebym tyle ogonów miał! Dworowe jest — z Żerania. A wy kto?

— Roboty szukam. Byłem w cegielni.

— Za białe macie ręce. Miastowy pewno?

— Różniem bywał. Teraz ze dworu idę.

— Roboty w tę letnią porę nie brakuje.

— We dworze, u was znajdę?

— Oneby rękom rade — ale wedle pensyi to ciężko. Latoś do cna zbiedniały przez to że syna, co im poratowanie dawał straciły.

— Przecie i wy za „Bóg zapłać“ nie robicie.

— Ja już tu jestem roków trzydzieści. Taj starej graniatej babkę już starą pamiętam.

Wskazał batem krowę widocznie bardzo wiekową.

— Na ordynaryi jesteście?

— Zaśby. Wnuki już mam żeniate po świecie. Sam se żyję — na kuchni jadam.

(d. c. n.).

Krytyczny pogląd na II doroczną wystawę drobiu w Warszawie.

Tegoroczna, druga z rzędu, wystawa drobiu, urządzona przez Koło Ziemianek, miała pozory imponujące. Wspaniałe salony Doliny Szwajcarskiej, doskonałe oświetlenie, eleganckie klatki z drutu cynkowanego, praktyczne rozmieszczenie i nadspodziewanie duża, jak na nasze stosunki, liczba okazów, sprawiały na pierwszy rzut oka wrażenie oszałamiające. Rozpatrzmy się w nagromadzonym materyale, żeby się przekonać, czy i jakościowo hodowle nasze dobrze wystąpiły.

Na czoło wysunęła się, oczywiście, hodowla p. Paderewskiej z Riond-Bosson w Szwajcaryi. Polka — więc choć z zagranicy, okazy swe przysłała, ale stanęła z niemi do konkursu. Okazy te stały jednak pod względem hodowlanym tak wysoko, że z niemi żadna hodowla krajowa konkurować nie mogła. Trzeba to było widzieć, jak p. Sheffler rozpakowywał z podróżnych pak swoich wychowańców. Oto wyjmuje koguta Sussex, np., sadza go na skrzyni — kogut otrzepuje pióra i z całym spokojem czeka, co dalej będzie. Obok niego stają w szeregu 3 haremowe towarzyszki, z równym zaufaniem i dystynkcyą oczekujące na swój los. Jak to porównać z naszemi oszołomionemi, wystraszonemi, w kąt klatki uciekającemi cipuchnami.

Drób p. Paderewskiej jest nieposzlakowanej czystości, tak upierzenia, jak i skóry, kolosalnie wyrośnięty, ma do perfekcyi doprowadzony kształt grzebieni, kolor piór i budowę — słowem, są to klejnoty kurzego rodu i... jak klejnoty cenne. A teraz gdyby mnie kto zapytał o wartość ich hodowlaną? Ze smutkiem musiałabym odpowiedzieć, że jest ona dla nas względną. Tak, względną, bo po 1) sztuki importowane z cudownego szwajcarskiego powietrza, gdzie wychowały się na południowym stoku parku nad Lemanem, u nas muszą przejść ciężki okres aklimatyzacyi, tem cięższy, że przybywają w najgorszej porze roku (jedynej niestety dla hodowli), tj. w listopadzie. Względny, bo będą prawdopodobnie inaczej żywione — bardzo względny, bo mam wątpliwości, jak będą pielęgnowane. Wszak wiemy wszystkie, jaki u nas jest brak zawodowo wykształconych drobianek i drobiarzy (zaczynam przychodzić do wniosku, że łatwiej wykształcić drobiarza, niż drobiarkę). — Daj Boże, żeby te klejnoty przetrwały zwycięsko próbę mrozu, słoty, żywienia i obsługi i zaaklimatyzowawszy się u nas, dały cenny dla kraju przychówek.

A teraz wyszczególnię ten drób aby Czytelniczki, które nie były na wystawie, miały o tem pojęcie, co kraj zyskał. Więc tedy naprzód „a tout seigneur tout honeur" pod względem urody olśniewały pięknością dwa gniazda (lots) *cristal Orpingtonów,* jedno z młodym, tegorocznym kogutem wprost nieposzlakowanej urody, nabyte przez hr. E. Zielińskiego na prezent dla szczęśliwej siostrzenicy za 125 rb., drugie z półtorarocznym kogutem, pocohdzącym z Anglii, kupione przez p. A. Daszewskiego z Siedzewa dla żony. Obok nich przepiękne *czarne orpingtony* z metalicznym zielonym blaskiem piór. Wybitnej piękności lot — i, powiedzmy, praktyczny nabyty przez p. Stuermera, znanego hodowcę gołębi, za 80 rb. Jest to pierwszy typ Orpingtonów, jaki został wytworzony, budowę mają prawie kulistą i wyjątkowo mięsną — nieśność obu tych strain'ów jest umiarkowana.

Z Orpingtonamy rywalizowały *Plymouth - Rocki* angielskiego typu, o idealnym rysunku na jarzębatych piórkach, nabyte przez p. Łopacińskiego do Witebskiejgubernii za 90 rb. Ładny lot *Kukułek mechleńskich* o nogach upierzonych (rasa czysto mięsna) zdobył cenę 40 rb., tyleż zapłaciła hr. Tyszkiewiczowa za *bojowce australijskie,* kury wybitne amatorskie, na wysokich cienkich nogach, posiadające szeroką, obszerną, płaską pierś, dające idealną krzyżówkę na mięso. Niosą po 20 jaj i zaraz wysiadują, poczem przychodzi nowa serya 20 jaj, czyli że *rasa ta jeszcze blizka pierwotnego* typu nieuszlachetnionej kury. Bojowce te sprowadziła p. Paderewska pierwsza z Australii i już w pierwszym roku dały liczny doskonały przychówek. *Nakrapiane (speckled) Sussex'y* kupiła p. M. Kretkowska z Baruchowa (przewodnicząca ZKZ.) dla wypróbowania, gdyż p. Paderewska zaleca te kury do gniazd włościańskich w czystej krwi i do krzyżowania z prostemi kurami. Piękną parę tejże rasy importowaną z Anglii dała p. Nasierowska z Moszny. Kogut jej miał lepsze upierzenie, niż kogut z Riond, oba jednak miały trochę zanadto Orpingtonowe kształty, — powinny być więcej lirowate, co daje gwarancyę większej nieśności. P. Nasierowska dochowała się już po swojej parze, sprowadzonej parę miesięcy temu, gniazda ładnych, silnych kurcząt, które jednak niepotrzebnie przysłała na wystawę, co im niezawodnie na zdrowie nie wyjdzie.

Ziemowitki polskie, rasa przepracowywana przez p. Paderewską, a stanowiąca kombinacyę Sussexów z Wyandottami, ma ładne kształty, śliczne upierzenie, białe z czerwonem siodłem — dotychczas jeszcze nie udało się go ustalić, to też lot ten nie był przeznaczony na sprzedaż.

Langshamy czarne i białe modern style, na bardzo wysokich i upierzonych nogach, najmniej miały amatorów — hodowcy nie mogli, się pogodzić z ich osobliwemi żórawiemi kształtami; sprzedano 2 kury p. Żukowskiemu, który ma koguta z wystawy Kijowskiej. *2 Indory mamouth bronze i 3 koguty Orpington buff* zakupiła p. M. Karczewska ze Szreńska dla dorocznego odświeżania krwi. Po 1 kogucie Orpington buff nabyły p. Dłużewska Adela, Glezuterowa i Holder-Egerowa. Indory jako ptaki przyzwyczajone do swobody, najwięcej ucierpiały skutkiem transportu.

Oprócz importów z Riond, była jeszcze druga para, sprowadzona z Anglii przez p. Nasierowską; były to Wyandotty białe — niestety, nabytek zupełnie chybiony. Kogut ogromny, o bardzo długiej, nieproporcyonalnej szyi i wielkim płaskim, prawie nie różyczkowym grzebieniu, — kura drobna i nikła ginęła wobec swego towarzysza.

Potomstwo po tej parze jest wątpliwe, tak co do ilości, jak i piękności.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Porady ogrodnicze

W ogrodzie owocowym.

Zbieranie gniazd owadów za pomocą nożyc, na drążku osadzonych, oraz zbieranie pierścionków, z których na wiosnę wylęgają się liszki. Owijanie pni drzew młodych trzciną, jałowcem lub słomą, w razie wielkiego śniegu, a to dla zabezpieczenia ich od zająców. W tej porze należy przygotować etykiety, paliki, pleść kobiałki i kosze, robić skrzynki do opakowania owoców.

W ogrodzie warzywnym.

W połowie miesiąca założyć inspekt na pierwszy siew rzadkiewki, jakiejkolwiek odmiany, z karotą paryzką. W jedno okno wysiać kalafiory erfurckie inspektowe, algierskie lub Lenormaud i kapustę białą erfucką wczesną. Założyć jedno okno i w końcu miesiąca wysiać ogórki ateńskie, Hampla, Prescott, Wonder, gronkowe lub Pladiator; melony Prescotta, Blenheim Otauge. Między rzodkiewką bardzo rzadko wysiać koper. U dołu skrzyń wysadzić przechowane z roku poprzedniego; cykoryę Wittoot brukselską, szczaw, szczypiorek i pietruszkę. Zasiać jedno okno sałaty cesarskiej inspektowej, Dippego, kamiennej. Wysiać selery, odmiany jakąkolwiek główkową.

W ogrodzie kwiatowym.

Staranne opalanie szklarń zimowych tak, aby 3 — 4° R. nad ranem być mogło i aby temperatura w nich nie schodziła nawet przy oknach do 0°. W szklarniach umiarkowanych utrzymać + 10 — 12 R. W szklarniach gorących 14+18, R. tyleż i w mnożarniach. Sprawdzić inwentarz roślin w szklarniach. Przewietrzanie szklarń przy łagodniejszem powietrzu i oczyszczanie roślin z pleśni. Pędzenie roślin cebulkowych, konwalii i bzów. Sadzonkowanie trwałych jak: azalie, kamelie i miękkich, a w szczególności dywanowych jak: Coleus, Iresine i t. p. Szczepić róże na dziczkach, na ten cel w jesieni wydobytych i w szklarni przechowanych, zrazami zdjętemi również w jesieni i przechowanemi na gruncie lub w lodowni.

W mieszkaniu trzymać rośliny blizko okien i podlewać umiarkowanie. Podlewać wtedy, kiedy ziemię czujemy pod palcem suchawą i stukając palcem w doniczkę — wydaje dźwięk jasny.

Michał Nagay.

Przysmaki karnawałowe.

Pączki wykwintne.

Robią się ze zwykłego babowego ciasta, biorąc jedną kwartę najpiękniejszej mąki, kwaterkę gotującego się mleka, 15 żółtek ubitych z pół f. cukru miałkiego, 8 łutów drożdży i szklankę topionego masła. Gdy ciasto zrobione zwyczajnym sposobem, podrośnie — wyrzuca się je na stolnicę suto wysypaną mąką — w ciepłem miejscu, rozciąga ręką kawałek ciasta na grubość palca, i układa na środku, w odpowiedniej odległości od brzegu, albo konfitury osączone z soku, albo masę migdałową lub orzechową, odpowiednio urządzone, przykryć ciastem i wycinać szklaneczką od piwa. — ułożyć pączki na desce wysypanej mąką, lub na sito, a gdy podrosną, smażyć na gorącym szmalcu, którego powinno być nie mniej niż 3 f. na tę proporcyę ciasta, dolać kieliszek spirytusu, aby zniszczyć zapach smalcu, smażyć tylko po kilka sztuk pączków razem, żeby nie było za ciasno, bo wtedy pączki niedobrze się smażą. — Wyjmując z rondla, wykładać na sito, wyłożone bibułą, żeby osiąkły ze smalcu i maczać w lukrze, urządzonym następującym sposobem: bierze się 2 f. pudru na jedną szklankę wody, sok z 2 cytryn, kieliszek dobrego araku i robi się gęsty syrop, gotując, dopóki nie będzie gęsty odpowiednio. Następnie, na lodzie lub w chłodnem miejscu, bije się trzepaczką do białości na pianę. Maczać w nim pączki wyjęte z rondla i układać na półmisek — jeżeli lukier nie chce się dobrze ubić, trzeba go drugi raz gotować.

Pączki skromniejsze, tańsze.

Pół kwarty mąki pięknej, na którą nie trzeba żałować pieniędzy, nawet do tańszego ciasta, bo ten wydatek zawsze się opłaci, rozczynić 4 łutami drożdży, rozpuszczonych w pół kwaterce letniego mleka. Gdy rozczyn wyrośnie, dodać 8 żółtek ubitych z 1 i pół f. cukru pudru, kwaterkę masła klarowanego, wanilii i ciasto wyrabiać jakieś pół godziny, poczem dodawać potrochu pół kwarty mąki — wyrabiać mocno, aby ciasto było gęste, i zostawić do wyrośnięcia widocznego, co musi potrwać dłużej, bo ciasto jest gęste; następnie ciasto wyrzucić na stolnicę wysypaną mąką, utarzać go w niej, rozwałkować na palec grubości, wycinać dowolnej wielkości krążki, brzegi ich posypać mąką, na środek kłaść konfiturę bez soku, przykładać drugiemi krążkami ciasta, brzegi obciskać palcami do równości i układać na desce wysypanej mąką, aby wyrosły dobrze — smażyć w rondlu płaskim na smalcu, aby go było na 2 palce, gorącym, przykryć pokrywą; gdy się zrumienią z jednej strony, przewrócić na drugą stronę; wyjmować łyszką durszlakową i osypywać cukrem z wanilią suto bardzo; postawić w ciepłem miejscu, jeżeli nie mogą być podane prosto z rondla.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Zofii L. z Wołomina. Dziękujemy Sz. Pani i za wyrazy uznania dla naszej pracy i za jej „wzruszenie na wieść o święcie przeznaczonem dla sierot", poparte przesyłką. *Wzruszać serca* było właśnie celem tego „Święta". Wdzięczni jesteśmy, że nam Pani daje w tych kilku słowach tyle spełnienia naszych pragnień.

P. I. P. z Łowicza — dziękujemy.

P. Z. W. To już nazbyt przestarzałe. Dziś stają za ladą sklepową wszyscy komu własny przemysł i handel są drogie. Całe zastępy kobiet, do handlu zwracają swe zdolności. Proszę zajść do sklepów „Artystycznego" na Marszałkowskiej 141, lub na Wierzbowej 8, kogo się tam zobaczy, jako miłe, uprzejme, eleganckie kupcowe? Pp. M. Czachowską i L. Karwowską w pierwszym, pp. H. Zaborowską i M. Papieską w drugim sklepie. Sprzedaż idzie ożywiona, przeplatana objaśnieniami pełnemi cennych wskazówek, doradzają dobrze, kierują zamówieniami doskonale.

W handlu naszym brakowało dotąd często żywiołów kulturalnych. Prąd dzisiejszy je wprowadza, co niezawodnie będzie z pożytkiem dla przemysłu. Sklep niech Pani zakłada, skoro Pani widzi jego potrzebę i skoro Pani ma odpowiednie siły do prowadzenia go pod względem rachunkowym dobrze. Życzymy powodzenia!

P. Marcie Och. Wkład do, Pracowni Współdzielczej Ubrań kobiecych i dziecięcych" wynosi 25 rb. Przyjmujemy jednak 10 rb. wkłady — do wyrównania ratami.

P. Leon. Przybył... w Radomiu. Dobra Pani najczęściej ma dobrą służbę. Zasięgniemy wiadomości i odpowiemy. A dziś winszujemy Pani — służby, służbie — Pani.

P. Zofii Płasz. Za przemiłe wyrazy dziękujemy... Posłane. Z Moskwy...

P. M. Zarz. Załatwione. Dziękujemy.

P. Owczark. Ani trochę! Dobry żart — tynfa wart.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Informacya administracyi

P. Jadwidze S. O ile idzie o kanaus, wstążki i t. p. polecamy Sz. Pani hurtownię p. Piotra Michalika, Marszałkowska Nr. 152.

P. E. Ł. Robota będzie wysłana.

Pannie M. Wrocz... Odpowiemy Pani na to pięknemi słowami Zygmunta Krasińskiego: „Milion milionów ścieżek snuje się z serca każdego ku sercom drugich, każda o danej chwili może stać się potężnym życia przewodnikiem i czynu zasadą".

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Niemłodej Zosi. W końcu tej rubryki są podane źródła, stamtąd zażądać objaśnień i Cenników.

W. Sk. Jeżeli żołądek nie funkcyonuje prawidłowo, wszelkie środki zewnętrzne będą tylko półśrodkami. Na uregulowanie działania tego organu z dobrym skutkiem używać można Ziół Paragwajskich, zaparzanych zamiast herbaty, które pić należy dwa lub trzy razy dziennie, naczczo, po obiedzie i przed spoczynkiem. Owe sińce pod oczami również zginą przy użyciu tego niewinnego środka. Na tak powszechną plagę, jak piegi, jedynie Precioza jest pomocną, działa bowiem zupełnie łagodnie, a radykalnie; przy małych piegach jedna doza powinna wystarczyć, przy silnych i gęstych — dwie lub trzy nawet. Używać dopóty, codziennie na noc, dopóki ani śladu nie zostanie. Smarować trzeba cienką warstewką, i tylko te miejsca, gdzie się piegi znajdują. Precioza usuwa również opaleniznę, plamy żółte, a nawet ciemne pręgi na szyi. Dla pozbycia się wszelkich niedokładności cery, pryszczy, liszajów i t. p. najlepiej stosować Abarid i Masażystkę pneumatyczną systemu Heros, która początkowo skórę trochę rozciąga, lecz, przy dalszem stosowaniu, zmusza krew do prawidłowego krążenia, przez co muskuły się ożywiają, jędrnieją, a skóra wypręża. Jeżeli Tetral pomógł widocznie, nie trzeba go zastępować innym środkiem, lecz stosować dalej, ale nie codzień, lecz co drugi, a przy trzecim flakonie dwa razy na tydzień. Aby włosy falowały, można się obejść bez palenia rurkami, lecz zwilżyć na noc leciutko wodą bardzo słabo ocukrzoną i zawinąć na papiloty. Na jędrnienie całego ciała dolewać do wanny Bain balsamique.

Kamilli. Chcąc zdrowo utrzymać zęby, dziąsła i jamę ustną wogóle, płukać codziennie Anidolem.

J. Z. w Łętowie. Z przysłanych recept tylko pierwsza ma jakie-takie znaczenie, jako środek dezynfekcyjny, trzy zaś następne są zwykłemi pudrami z tłuszczem, bez żadnego specyalnego działania. Trzeba spróbować kremu Neutre na noc, a na dzień zapudrowywać zwyczajnym talkiem na podkładzie tego kremu. Po miesiącu zawiadomić o rezultacie.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: „Perfection", Szpitalna Nowo-Senatorska 2, w Łodzi Spiess, 10, i Paszkowski, Marszałkowska, 109 w Wilnie Grużewski, we Lwowie Pawłowski, w Krakowie Miklaszewski, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski. Na kopertach dopisać należy: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73. 22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawn. Tow. Akc. Wyd. „Świat".

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ Czerwoność skóry nawet po zadawnionem odziębieniu usunie, skórę wybieli Krem „Eros“.

№ 08. W dalszym ciągu stosować płyn Vesta oraz Perełki alkaliczne. Najskuteczniejszą zaś będzie kuracya, przeprowadzona w Kalotechnice za pomocą masażu wibracyjnego.

№ 1. Przy łupieżu trzeba myć włosy mydłem z płynem Antrasolowem, który jest radykalnym środkiem dla wyniszczenia łupieżu rozczepianie się włosów usunie Ol. Hel Radioaktywny.

№ 5. Wypalanie brodawek i kurzajek za pomocą kwasu solnego jest bolesne i pozostawia blizny. Najlepiej jest, gdy Sz. Pan zgłosi się do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich, pomiędzy 4—6, a brodawkę zdejmie lekarz za pomocą elektryczności.

№ 0,8. Jeżeli po zastosowaniu do włosów mydła Antrasolowego płynnego oraz Radiolu dało się zauważyć znaczne polepszenie: to powtórzyć trzeba raz jeszcze te same środki dla zupełnego wyleczenia. Przy połyskującej, tłustej cerze wycierać się płynem Vesta oraz myć się Otrąbkami tejże nazwy.

№ 45. Z kremów do masażu twarzy polecamy krem Radium; nie zawiera on żadnych szkodliwych domieszek i bardzo odżywczo wpływa na cerę przeciw zmarszczkom. Piegi usunie radykalnie Lanol; każdy słoik zaopatrzony w markę ochronną. Analiza włosów kosztuje rb. 3.

Wszystkie środki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. W Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz w Radomiu Cieszkowski w Piotrkowie Kryński, w Odesie Auderski.

Zarząd Kalotechniki.

Biedna inteligentna wdowa bez rodziny, chora już rok na płuca, na jedno oko zaniewidziała, nie zdolna do pracy, udaje się do serc litościwych o pomoc. Ofiary przyjmuje Redakcya dla wdowy **I. Dac.**

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.